

Ewa Lachnit

ZŁODZIEJKI CHLEBA

OSOBY:

TERESA

MAŻ

KINGA

MAREK

STRUTY

MAŁY

MIKOŁAJ

WANDA

PANI MATYS

Kobiety, Dziewczyna i Chłopak

Drzewko, ławka. Podwórko. Noc.

W bramie domu stoi Teresa, sprawia wrażenie nieco zaniedbanej. Obok niej Mąż, elegancki, ubrany na czarno. Są po czterdziestce.

Pojawia się Kinga, w kostiumie z czarnej skóry, z czerwonymi włosami. Za nią Struty, przygrywający na gitarze, i Marek z torbą podróżną. Mają około dwudziestu paru lat. Przechodzą obok stojących w bramie i wchodzi na górę. Teresa spogląda za nimi.

TERESA Zostawiłam otwarte drzwi...

MAŻ Gówniarzy się boisz?... Mogę ci tu przysłać kogoś naprawdę przerażającego.

TERESA I tak byś zrobił. Gdybym miała dyskietki w domu.

MAŻ Potargujmy się.

TERESA Zrzeknij się tylko praw do dziecka.

MAŻ Głupoty! Po co te głupoty, nagle uwierzyłaś w jakieś prawo? Mogę ci wszystko podpisać. Doskonale wiesz, że przekroczę każdy zakaz.

TERESA Zaryzykuję.

MAŻ Jakoś w to nie wierzę. Ani mamusia. Co dzień rygluje drzwi, a tatuś chodzi ze spluwą, czego się boją? Naszej małej, cichej Tereni. Skopiowała nasze brudne ciemne sprawy i wmawia wszystkim, że poświęciła się dla dziecka.

Ewa Lachnit, ur. 1957, dramatopisarka i reżyser filmowy. W *Dialogu* nr 5-6/1996 drukowaliśmy jej debiut dramatyczny *Człowiek ze śmieci* (jedna z dwóch nagród przyznanych w konkursie na dramat współczesny ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki). W numerze 10/1997 opublikowaliśmy sztukę *Obrażeni*. Drukowane w tym numerze *Złodziejki chleba* otrzymały w 1999 wyróżnienie w konkursie zamkniętym Teatru TV na utwór dramatyczny.

TERESA Zwariowała.

MAŻ Kto wie? Obserwuję cię, zakupy w siateczce, gustowne ciuchy z trzeciej ręki i co, wysoki sąd ma się rozplakać? A zeznasz grzecznie, ile przy mnie zarabiałaś?

GŁOS KINGI Hej, ty! Mieszkasz tutaj?!

TERESA Muszę iść...

Teresa wbiega na górę. Mąż odchodzi.

Piętro. Dwa mieszkania. W drzwiach jednego z nich stoi Kinga. Ściana wokół tego mieszkania jest pomalowana, w przeciwieństwie do reszty odrapanego korytarza.

KINGA (wskazuje sąsiednie drzwi) Tu mieszkasz?... Cześć, Kinga. Wprowadzamy się. Właściciel mówił, że jakby co mam gadać z tobą.

TERESA Bardzo proszę, o tej godzinie...

KINGA (ostro) Słuchaj! Wykładzina miała być. Niech się wypcha z tymi dechami! Chodź.

Pociąga Teresę za sobą. Wchodzą do mieszkania Kingi.

Mieszkanie Kingi. Świeżo odnowione. Materace i pudła. Chłopcy rozłożyli się wygodnie, Struty brzdąka na gitarze.

KINGA Dałam kupę szmalu. Miał zrobić jak trzeba. Widzisz? (wskazuje podłogę) I łazienka. Do wychodka jak w stodole sam może łązić. Wielki pan! I tylko sobota, niedziela. Wtedy niech robi... (do Strutego, który wybucha śmiechem) Co jest?

STRUTY (o Marku) Wiesz, co sklecił? „Zleciał mi z nieba kawał nieba”, kupa do kupy.

MAREK Lepsze niż twoja „świnka w paski w szafie wrzaski”.

STRUTY Wrzaski, opaski, podpaski, bobaski, kuta... No! Czysty rym.

MAREK W reklamie Lever-Polska. Wrzaski bobaski, niech żyje mózg płaski.

STRUTY Świnia w szafie powalona, w dziurze ryj upchała, ale go urwała.

KINGA I zerzygała. (do Teresy) I okno ma być otwarte, smród jak szlag. Macie jakieś klucze?

Struty rzuca klucze pod nogi Teresy.

KINGA Struty, zastopuj.

STRUTY Rzut adrenaliny.

KINGA (podaje Teresie pieniądze) I kup coś do picia.

STRUTY Tylko bez zagrychy.

Teresa ignoruje Kingę, patrzy na Marka, który wpatruje się w torbę podróżną.

KINGA (do Teresy) No, co jest?

STRUTY Hau, hau...

Struty na kolanach, poszczekując, podnosi klucze i podaje Teresie. Ta odwraca się i wychodzi.

MAREK (wysławiając) Dziurka w szafie oknem na świat. Kocham dziurę w szafie, oj pranie, będzie pranie, odkurzanie, malowanie, wybielanie, mózgu prasowanie, ee, he...

STRUTY (daje klucze Kingie) Spadam. Wasz problem.

Kinga z Markiem podśpiewują głupawą piosenkę. Struty wychodzi.

W domu nie miałam już nic. Żadnych pieniędzy. Dzieci chciały jeść. Poszłam do sklepu. Przeżegnałam się. I pierwszy raz ukradłam chleb.

Mieszkanie Teresy. Dwa pokoje. Wygląda dziwnie, jakby ktoś się nie do końca wprowadził lub jeszcze nie wyprowadził. Brakuje krzeseł, meble są przypadkowe. Na kanapie nie rozłożona pościel. Telewizor stoi na podłodze,

włączony, słysząc strzelaninę z filmu akcji. Na stole kilka teczek i rozłożone papiery wyglądające na pisma lub listy. Teresa podchodzi do uchylonych drzwi do małego pokoju. Śpi tam chłopiec, dziesięcioletni.

TERESA Wiesz, kogo właściwie spotkałam?... Mógłbyś o tym ze mną pogadać... (zamyka drzwi. Podchodzi do stołu, podnosi jedną z kartek) Dostawałam leki uspokajające. Ale tej nocy nie mogłam spać, widziałam, jak pielęgniarka zostawia w sztucznej szybie dwa duże kawałki szkła. I powiedziała wprost do mnie „Lepiej byś zdechła”. Bałam się, udałam, że śpię. Przesyłam jako dowód opis zdarzenia podpisany przez pacjentkę, która leżała obok mnie. (podchodzi do okna. Udaje, że wyciąga szkło ze sztucznej szyby, przykłada ręce do szkła) Wie, że ona nie śpi, chce, żeby słyszała... Znęca się, lubi, musiała to robić wielokrotnie... Bezkarne... Z pielęgniarką coś jest nie tak... Pukanie. Teresa szybko otwiera. Za drzwiami Kinga.

KINGA Masz aspirynę?... No! Mam człowieka w potrzebie.



Ewa Lachnit

Fot. Danuta Węgiel

Teresa przechodzi w głąb mieszkania, Kinga za nią.

KINGA U ciebie też dał tapetę w sraczu? Co to jest?! Z wierzchu robi, a pod spodem smród. A forszę zdziera jak za pałac.

Teresa grzebie w szafce z lekarstwami. Kinga patrzy w telewizor.

KINGA Do rana sobie tak przyświecasz? (wygsza) Bo dziurka w pudle oknem na świat.

Teresa podaje Kingie tabletki, Kinga kładzie klucze na szafce.

KINGA Słuchaj, tak się umówiłam z właścicielem, kazał zostawić u ciebie. Jak ci nie odpowiada, to gadaj z nim, co? Masz telefon?...

Teresa zaprzecza.

KINGA To powiedz temu dziadowi, niech kabel przeciągnie do ciebie. Możesz korzystać. Ale będziesz odbierać. Pinda dzwoni co dziesięć minut. Urodziła z wielkim hukiem bliźniaki i coś jej się fiii... (pokazuje na czoło) Jak poprosi

Marka, trzaskaj słuchawką. Żadnych sfiksowanych, dam ci listę, kto może tu dzwonić. Znasz go, nie?... Marek mówi, że cię zna.

TERESA Ten z torbą podróżną?... Spotkałam go, na konkursie młodych poetów.

KINGA Zjeżdźcie trzeciorzędnych grafomanów?! Masz bombowy gust. A męża masz?... W końcu daję ci klucze.

TERESA Możesz zabrać.
W drzwiach pokoju pojawia się zaspany Mały. Kinga przygląda mu się z zainteresowaniem.

TERESA *(do Kingi)* Chcesz jeszcze czegoś?

KINGA *(wskazuje Małego)* Bosko. Taki chłopak nam potrzebny. Mamy sesję zdjęciową, Struty jakiegoś nagrał, ale ten jest dużo lepszy. *(do Małego)* Znasz „bi si”? Super zespół, gramy w dyskotekach. Jeszcze nie chodzisz? Ale zabawisz się, co?... Nie umiesz gadać?

TERESA Nie lubi.

KINGA *(do Małego)* Nie lubisz?
Mały zaprzecza.

KINGA Fajnie. Fajny dzieciak.

TERESA Jak ci się tak podoba, to może dasz mu spać?

KINGA Trochę zestrachany.

TERESA Nie jest do zabawy. I to jest dziewczynka.

KINGA Nie chrzań! Wygląda jak chłopak.

TERESA No, proszę, jednak coś widzisz. A może też słyszysz? *(do Małego)* Idź spać.
Mały wychodzi.

KINGA A w ogóle to będziemy tu trochę grać. Dziad powiedział, że ci nie przeszkadza.

TERESA Tego dziada dawno nie widziałam.

KINGA A męża?... Pomyłka, zły numer?

TERESA Jak sobie życzysz.

KINGA Na wszystko tak się zgadzasz?

TERESA Powiedzmy, że nie zamierzam ci ułatwiać.

KINGA *(podchodzi do drzwi, zatrzymuje się)* Pracujesz?
Teresa rzuca klucze. Kinga je łapie.

KINGA Puszczasz się czy jak?...

TERESA *(wykonuje gest zaproszenia)* Proszę, rozgość się. Potrzebujesz aspiryny czy rozmowy? Pomocy dla tamtego czy dla siebie?

KINGA Jak dla mnie, puszczenie nie hańbi.

TERESA *(dobitnie)* Może opowiesz o tym kiedy indziej?

KINGA Tyłek mam gdzieś. *(zostawia klucze)* A Marek za dobrze cię pamięta jak na ten... powiedzmy konkurs.
Kinga wychodzi. Teresa po chwili siada przy stole.

Było zwyczajnie. Ale zamknęli wytwórnię wód gazowanych. Większość ludzi straciła pracę. Mój mąż odszedł. Miał szukać pracy. Ale już nie wrócił. Zostałam sama z dwójką małych dzieci.

Stowarzyszenie Pomocy. Plakat na ścianie. Skromny pokój. Przy biurku stoi Mikołaj, mężczyzna w średnim wieku.

MIKOŁAJ *(mówi do słuchawki)* Tak, już sprawdziłem: nie było żadnego napadu, to coś innego. Ale nie poradzę sobie ze wszystkim, przyjdź choć trochę wcześniej... Tak, Kowalski już czeka. Nie mam kiedy iść do toalety, a Marysia ryczy tam od rana.
Wchodzi Teresa.

TERESA Dzień dobry.

MIKOŁAJ Dzień dobry. *(do słuchawki)* To na razie, czekam na ciebie. *(odkłada słuchawkę i patrzy, jak Teresa wyciąga pisma z torby)* Może powiem od razu... Muszę być szczery, sprawdziłem, czy nie możemy pani zatrudnić, ale to na razie niemożliwe.

TERESA A ja o to prosiłam?

MIKOŁAJ Nie, ale musiałem to sprawdzić, bo pani się zaangażowała.

TERESA Nic podobnego. Weszłam tu przez przypadek. Lunał deszcz, a ja nie miałam parasola... Usiadłam, starsza pani nie radziła sobie z pisaniem...

MIKOŁAJ Pani Karlińska. Nie dostała emerytury. Rozmawialiście. Rozwodzi się pani, prawda? I na razie jest pani bez stałego zajęcia.

TERESA A pana to martwi?

MIKOŁAJ Możliwe. Przepraszam, że tak wprost: z czego się pani utrzyma?

TERESA Dziękuję za troskę, zawsze miałam własne pieniądze. Pan nie rozumie, napisałam tu ze dwa pisma, na kolanie, prosili inni, dlatego wzięłam do domu, to wszystko.

MIKOŁAJ Nie musiała pani.

TERESA *(uśmiecha się)* Powiedzmy, że chciałam się zabawić... Ale poprawianie tych pism wydało mi się bez sensu, same żale, czasem trudno zrozumieć, czego się właściwie domagają. Niektóre napisałam od nowa... I przyniosłam te stare...

MIKOŁAJ *(bierze kartkę, czyta)* „Wyrwano mi zdrowy ząb”. Sprawa odszkodowania dla pani Matys? Już pół roku się o to bije.

TERESA I ma szansę wygrać. Ale ten koszmar w szpitalu...

MIKOŁAJ Pani Szewczyk.

TERESA Napisałam tylko parę zdań, o pielęgniarce, innych pacjentach, to sprawa wielu ludzi, trzeba z nimi porozmawiać. Ona sama nie da rady.

MIKOŁAJ Oczywiście że nie da. Jest tu kilka osób, mamy prawnika... Trochę mi głupio to powiedzieć, ale jest nam pani naprawdę potrzebna. Mimo że to przypadek. Coraz więcej ludzi tu przychodzi, w każdej sprawie pismo... Ale płacimy grosze... Przecież jako księgowa mogłaby pani dostać naprawdę dobrą pracę...

TERESA Pani Karlińska jest bardzo gadatliwa.

MIKOŁAJ Raczej zafascynowana pani osobą.

TERESA A to jest zaraźliwe? Bo nie rozumiem, dlaczego mi się pan tak przygląda?

MIKOŁAJ Kogoś mi pani przypomina.

TERESA Kogo?

MIKOŁAJ Próbuję sobie przypomnieć... Dobrze zrozumiałem, była pani księgową w firmie męża?

TERESA Na początku... Potem byłam... do wszystkiego.

MIKOŁAJ Praca tu nie jest na pani ambicje.

TERESA To nie jest praca.

MIKOŁAJ A co?

TERESA Powiedzmy, że prezent... na Boże Narodzenie.

MIKOŁAJ No, to mogę dać pani w prezencie prawdziwy pasztet. Pan Kowalski. Mamy coraz więcej takich przypadków. W sklepie, kiedy robili z żoną zakupy, zatrzymał ich ochroniarz, smarkacz dwudziestoletni, powiedział, że kradną, zrewidował ich, straszył policją, był wyjątkowo agresywny, nawet wtedy, gdy okazało się, że się pomylił. Kiedy Kowalski zażądał od kierownika przeprosin, ochroniarz siłą wyrzucił ich ze sklepu. Co pani na to?

TERESA Nie jestem instruktorem walk karate. Niech pan wyśle Kowalskiego na taki kurs.

MIKOŁAJ Na razie domaga się tylko oficjalnych przeprosin i zwrotu kosztów leczenia żony. Kobieta jest w szóstym miesiącu ciąży. Szok spowodował komplikacje.

TERESA Szósty miesiąc. I co pan się dziwi? To tak jakby miała na czole wypisane: jestem ofiarą, wyładuj się na mnie, bo nic ci nie zrobię... Nie?... A co pan myśli o zjadaniu wrogów, zjadaniu serca wroga? Zjeść płód to jest coś, prawda?

MIKOŁAJ Bałbym się tak myśleć.

TERESA Dlaczego?

MIKOŁAJ Bo może to oznaczać próbę wyjaśnienia.

TERESA Dla mnie oznacza tylko skuteczną obronę. Czy oni mają świadków?

MIKOŁAJ Ze sklepu wyszedł za nimi człowiek, zadzwonił po karetkę, policję. Spisali notatkę.

TERESA No, to mamy bohatera. Można wiedzieć, kim jest?

MIKOŁAJ Mikołaj Ples. Właśnie pani z nim rozmawia.

TERESA W takim razie przyjmuję prezent.

MIKOŁAJ A gdyby to był ktoś inny?

TERESA Nie wiem. Podoba mi się pana imię. Pasuje do sytuacji.

MIKOŁAJ Wszystkim się pani tak bawi?

TERESA Staram się. Dlaczego powiedział pan prezent-paszet?

MIKOŁAJ Bo ten ochroniarz wydaje się nietykalny, jest siostrzeńcem właściciela sklepu.

TERESA No to przynajmniej nie wyrzuci chłopaka od razu na ulicę. *(wstaje)*

MIKOŁAJ Mam jeszcze prośbę, *(wskazuje torbę pod ścianą)* może porozmawia pani z Marysią, płacze w toalecie, matka znowu ją pobiła. Drugi raz w tym tygodniu.

TERESA A Marysia ile ma lat?

MIKOŁAJ Dwadzieścia parę.

TERESA Nie jest dzieckiem.

MIKOŁAJ Czyli?...

TERESA Powinna już zadbać o siebie. A może jest upośledzona?

MIKOŁAJ Nie jest... Czy pani dba o siebie?

TERESA A pan?

MIKOŁAJ Może... Proszę się jeszcze zastanowić. Tutaj przychodzą ludzie już źle traktowani. Starsi muszą się wyżalić, bo skoro jest tak dobrze, dlaczego im jest coraz gorzej. Każą im płacić za to odgórne dobro resztkami ich życia.

TERESA I zapłacą, bo nie umieją się bić ani chodzić na czworakach i szczekać jak pies. Przepraszam... Ma pan rację, chcę się z tego wypłatać...

MIKOŁAJ Nie ma mowy. Nie bez prezentu na Boże Narodzenie...

Teresa zamierza wyjść.

MIKOŁAJ A jeśli jest to ostatnie Boże Narodzenie?

TERESA *(zatrzymuje się)* Zgoda. Mam jeszcze kilka pism w domu, na drugi dzień świąt. A, właśnie, miałam zapytać: młoda kobieta z dwójką dzieci, kradnie chleb... Wydaje mi się, że zgubiłam jej pismo...

MIKOŁAJ Kradnie chleb?... Pierwszy raz słyszę.

TERESA Na pewno?

MIKOŁAJ Na pewno bym pamiętał. Ale zapytam koleżankę, pracujemy na zmianę.

TERESA Oczywiście, mogłam coś pomylić, ale proszę zapytać.

Teresa wychodzi. Mikołaj siada przy biurku.

Nie mam zawodu. Zawsze pracowałam w domu. Zresztą u nas i tak nie ma pracy. Czasem sprzątam. Ale to nie wystarcza, dzieci coraz częściej są głodne.

Klatka schodowa. Z mieszkania Kingi dobiega głośna muzyka. Drzwi się otwierają, wybiega Struty, za nim Kinga.

STRUTY Daj spokój! Facet jest walnięty!

KINGA Ma rację, dupek jest do wylania!

STRUTY Dobra! Już go nie ma! Wojtek ma kumpla na oku.

KINGA Pieprzyć jego kolesiów! Moja babcia lepiej zasuwa.

STRUTY Ale w grobie!

KINGA Znajdź kogoś innego!

STRUTY No problem. Kolejka stoi. *(podśpiewuje)* Na wasze schody do nieba, do nieba... *(wznosi kubek)* Za wasze niebo, w kawałkach, z nieba do nieba...

Struty schodzi po schodach. Teresa otwiera drzwi.

KINGA *(do Teresy)* Masz coś jeszcze?

TERESA Mówiłam, żebyś wzięła wszystko.

Mieszkanie Teresy. Kinga wchodzi. Otwiera lodówkę. Stoją tam dwie butelki wódki. Kinga bierze jedną.

KINGA Wystarczy.

TERESA Mam nadzieję, że do rana.

KINGA Kup jeszcze ze trzy.

TERESA *(z pretensją)* Prosiłam, naprawdę nie możecie ciszej? Mały śpi w czapce.

KINGA To się nie przeziębi.

Kinga wychodzi. Teresa zamyka drzwi. Spaceruje wokół stołu.

TERESA Prosiłam, oczywiście, że prosiłam... Proście, zwracacie się z prośbą...

Kto słucha?... Proście, a będzie wam dane. Kto wam da? Proście tego, kto może wam coś dać... Mikołaj wam da, nawet nie proście, a on już chce wam coś dać... *(podchodzi do stołu, na którym rozłożone są pisma)* „Wszystkie urzędy wskazują na lukę w prawie. W związku z tym...” *(do siebie)* Dziura w prawie... Dziura w skarpecie, dziura w głowie... Dziura w prawie jest pełna antyprawa... Zwracam się z prośbą... Chcę, domagam się, żądam... Po prostu chcę wszczęcia postępowania przeciwko rządowi...

W sąsiednim mieszkaniu urywa się muzyka. Trzask drzwi. Kinga wybiega z mieszkania. Zbiega po schodach. Po chwili z mieszkania Kingi dobiega krzyk, potem drugi. Teresa w końcu decyduje się wyjść.

Mieszkanie Kingi. Teresa wchodzi. Jest ciemno. Kiedy chce zawrócić, zapala się lampka. W kącie przy ścianie leży Marek. Teresa podchodzi. Marek odzywa się po dłuższej chwili.

MAREK Cześć.

TERESA Cześć.

MAREK A sponsor gdzie? Ten od głównej nagrody...

TERESA Na schodach, minąłeś go pierwszego dnia.

MAREK Nie ma go tu.

TERESA Bo jest w chlewie. Już tam nie mieszkam.

MAREK I jak?...

TERESA Lepiej. Mówiłeś, że napiszesz książkę... Lepszą niż „Przeminęło z wiatrem”.

MAREK Kochali się. Rozstali.

TERESA A rozdział drugi?

MAREK Katastrofa. I pelargonie. Rzecz dzieje się w miejscu, gdzie wszyscy sadzą pelargonie. Masz wódkę?

TERESA Masz finał?

MAREK Wóda, forsa, czarna dziura. Totalnie gra. Jak u ciebie.

TERESA Było tak kiedyś. Czytałeś wtedy sonet dla Wandy. Biegliscie nad rzekę. Jej biała sukienka podwijala się, brałeś ją na ręce... Dwa lata temu. To ona urodziła bliźniaki?

MAREK Podglądałaś...

TERESA I siedziałam godzinami w zimnej łazience.

MAREK Ale marmurowej... Szczęściara...

TERESA Możliwe. Bo dzięki wam pewnego dnia z niej wyszłam.

MAREK (*dotyka jej nóg*) Zróbmy to po sąsiedzku, na podłodze...

Teresa odsuwa się.

MAREK Nic na żywo?... Lubisz tylko podglądać?

Teresa chce wstać, Marek chwyta ją za rękę.

MAREK A gdybym wtedy?... Śniłaś mi się. Kupa forsy, najdroższe perfumy, ekstra bielizna...

TERESA Możesz się już obudzić.

MAREK Leżę... obudzony.

TERESA I co robisz?

MAREK Czekam.

TERESA Na co?

MAREK (*śmieje się*) Na święto zmarłych, na dostawę wody, na koniec epoki, na co jeszcze można czekać?... Wyobrazasz sobie: jesteś wspaniała, napiszesz książkę, wiersz... Co z tego? Każdy głupek przejedzie się po tobie... Mała, duża opona. I trzask... I tak leżymy po sąsiedzku i czekamy.

TERESA Złe widzisz.

MAREK Kłamiesz... Wyglądasz jak naleśnik. Rzuciłaś chlew. A może chlew sam sobie poszedł?... Żyłaś ze świnią, ale dobrze żyłaś.

Rozlega się telefon.

MAREK Stoczmy się razem, bez udawania. Masz tyle odwagi?

TERESA Nie muszę aż tak się karać. (*podchodzi do telefonu. Podnosi słuchawkę*) Słucham?... Nie, nie ma go. (*spogląda na Marka*) Chyba gdzieś wyszedł. Jutro?... Przepraszam, czy rozmawiam z jego żoną?... Mam dla pani wiadomość... Raczej nie, koperta jest zaklejona... Nie, nie będę otwierać, ale mogę ją pani przywieźć... Gdzie? (*po chwili odkłada słuchawkę, którą ktoś wcześniej rzucił*)

MAREK Ale kłamiesz...

TERESA Dziewczyna w białej sukience.

MAREK Kiepski tekst.

TERESA Też go nie rozumiem. Twoje dzieci właśnie płaczą. Nie chciałbyś posłuchać?

MAREK Odwal się. (*odwraca się do ściany*)

TERESA (*wychodzi. Przystaje w drzwiach*) Nie musimy aż tak się karać...

Mój ojciec żyje z renty, nie może nam pomóc. W urzędach odsyłają mnie. Każą szukać męża. Czasem się śmieją, że jak jestem młoda, to powinnam wiedzieć, jak dać sobie radę.

Sypialnia Wandy. Łóżko w falbanach i koronkach, ekscentryczne. Wokoło powbijane gwoździe. W łóżku leży Wanda: złote loki, buzia dziecka. Słuchawki na uszach. Słychać płacz dzieci. Wchodzi Teresa, patrzy na siebie.

WANDA (*celuje w stronę drzwi*) Są tam!...

TERESA Widziałam. Trzeba zadzwonić do lekarza, wygląda to na uczulenie.

WANDA To dzwoń.

TERESA Raczej ty powinnaś wstać.

WANDA Nie płacę ci za gówniane rady. Weź się do roboty i już.

TERESA Przykro mi, nie jestem dziewczyną do dzieci. Rozmawialiśmy wczoraj.

WANDA A dziewczyna gdzie?

TERESA Pewnie uciekła.

WANDA Pewnie że uciekła. A ta druga gdzie?

TERESA Nie ma tu nikogo starszego?

WANDA Babcia leży w grobie.

TERESA Słyszałam ten dowcip. Rodzice, ciotki, mogę do kogoś zadzwonić?

WANDA Kierunek Niemcy, numer wisi. Gówno ich to obchodzi. Ty też się odczep.

TERESA Mogłabym kogoś ci tu przysłać.

WANDA To przyślij. I odczep się.

Teresa zdejmuje Wandzie słuchawki z uszu.

WANDA (*wściekła*) Won stąd! Won! Won!

Kiedy Wanda wrzeszczy pod kołdrę, Teresa ogląda gwoździe wbite w szafkę, w podłogę, pod łóżkiem młotki, śruby... Teresa przysiadła na łóżku. Mocuje się z Wandą. Kiedy udaje się jej posadzić Wandę i przytrzymać jej rękę, Wanda pluje. I zastęga.

TERESA Już? (*sucho i serio*) Zabiorę ci te bliźnięta. Znam bardzo dobry sierociniec, wychodzą z niego sami przestępcy, połowa już ukatrupiła rodziców, połowa ich nie ma, więc ukatrupią innych. Zakłada się co prawda pewne wychowanie, ale nic z tego nie wychodzi. Ponieważ drą się tam wszyscy na wszystkich, więc przypuszczam, że świetnie tu trafiłam.

Wanda siedzi nieruchomo i wpatruje się w Teresę.

TERESA Chcę wziąć zabawki z tamtego pokoju, zabrakło nam ostatnio misiów do rozpruwania. Mam również nadzieję, że zgromadzonym tam laleczkom łatwo odrywa się rączki i nóżki.

WANDA Jesteś... nienormalna?

TERESA (*puszcza Wandę i wyciera twarz*) Przedstawiłam ci lepszy z wariantów. Bo jeżeli twoim dzieciom coś się stanie, posiedzisz w czymś dużo gorszym niż ten burdel.

WANDA Jesteś nienormalna!

TERESA A ty masz szczęście. Gdyby cię lekarz zobaczył...

WANDA Gównu mi zrobią!

TERESA Kto? Czekasz na kogoś?

Wanda zsuwa się pod kołdrę. Teresa następuje na fiolkę leków.

TERESA (*podnosi resztki fiołki*) Na pewno mylą ci się główki z nóżkami. To niesamowicie nudne, co? Nikogo nie ma, nikt nie nosi na rękach. I wszystko zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

WANDA Chyba cię znam...

TERESA Też siedzę w domu. Możesz dzwonić, kiedy zechcesz.

WANDA (*z odrazą*) Do ciebie?

Teresa szuka czegoś. Wanda obserwuje ją. Teresa znajduje odłączony telefon. Wsadza sznur do gniazdzka.

TERESA Twój mąż, jeżeli w ogóle tam jest, nigdy nie odbiera. Męczy się równie scenicznie jak ty.

WANDA Sprzedajny chuj.

TERESA Możliwe. Tylko wygląda na to, że żadne z was nie ma ciągu dalszego... Opowiem ci go: leki, picie, wycie, bicie. Było fajnie, dopóki dziecko nie dostało butelką w głowę...

WANDA To on dostanie! Niech tylko tu wlezie.

TERESA Tu nikt nie wejdzie...

WANDA I niech się zawali!

TERESA Mogę ci załatwić opiekunkę. Nie przestraszy się po jednym dniu...

WANDA Mam to gdzieś!

Teresa wychodzi.

Wystaję na szosie, czekam na okazję. Jeżdżę coraz dalej. Kradnę chleb, mleko, mąkę. Czasem wędlinę. Mówię sobie, że to ostatni raz.

Stowarzyszenie Pomocy. Mikołaj kończy wyrzucanie papierów z szuflady. Zza ściany dochodzą podniesione głosy.

TERESA Dzień dobry.

MIKOŁAJ Cześć.

Mikołaj większość papierów wrzuca do kosza. Sprawia wrażenie, jakby robił porządk.

TERESA *(po chwili)* Chciałam to wysłać pocztą... *(kładzie teczkę na stół)* Ale mam sprawę...

MIKOŁAJ I to niejedną. Od dwóch dni wszyscy o panią pytają. Pani Karlińskiej przysłali zaległą emeryturę. Wielkie wydarzenie, bo dołączyli przeprosiny za opóźnienie. I przyjdzie pani Matys, dostała propozycję: odszkodowanie albo nowy ząb. Wybrała ząb. I chce pani osobiście podziękować.

TERESA Nie wiedział pan, że przyjdę.

MIKOŁAJ Ale czekałem. Bo za panią rozsypał się tu worek z nieszczęściami. Umawiam ludzi co godzinę, żeby nie czekali, a i tak wczoraj korytarz był pełen. *(wyjmuje kartkę)* Jeszcze coś, pani Kowalska dała się namówić na spisanie swoich przeżyć.

TERESA Pismo już wysłałam.

MIKOŁAJ Proszę posłuchać... „Czułam się jak tarcza strzelnicza, każde słowo tego młodzieńca odbijało się we mnie, jak kopnięcie prosto w brzuch. Najgorsze, że wydawało mi się, że on to wie i że sprawia mu to przyjemność.” Zjeść płód, tak?

TERESA Zniszczyć boską kreację, stłuc porcelanową filiżankę, kopnąć psa. Niektórzy nie widzą różnicy. Napisałam mniej więcej te same słowa.

MIKOŁAJ Właśnie. Kowalski przyniósł mi kopię.

TERESA Właśnie co?...

MIKOŁAJ Jedyne, co przyszło mi do głowy, to to, że była pani w podobnej sytuacji.

TERESA *(wskazuje torbę pod ścianą)* Czy Marysia dalej siedzi w toalecie?

MIKOŁAJ Od dwóch godzin. Matka znowu jej dołożyła.

TERESA Świetnie. Mam dla niej mieszkanie, chore bliźnięta i matkę w kompletnej depresji. Może u nich spać, jeść, ale musi im pomóc, naprawdę jej potrzebują. Tylko jeden warunek: od zaraz.

MIKOŁAJ Co to za pomysł?

TERESA Taki sobie. Obrzydliwy konkret: powymować gwoździe z szaf, sprowadzić pediatrę, ugotować mleko, wynieść śmieci, zrobić zakupy. Ale Marysia potrzebuje konkretnego. Da jej pan na taksówkę?

MIKOŁAJ Nic nie rozumiem, „gwoździe z szaf”... Niech pani chociaż z nią porozmawia.

TERESA Pan to robi.

MIKOŁAJ Nie. Bo nie wiem, o co chodzi.

TERESA Niech pan zapyta.

MIKOŁAJ O co chodzi?

TERESA Płakałam parę lat. W toalecie też. Obgryzałam ręce do kości. Oglądałam sufit, na którym skuteczniej można się powiesić. I na nikim nie zrobiłam wrażenia. Bardzo chciałam, ale nie zrobiłam. Dlatego nie zamierzam wpadać w jej wyobrażenia, bo ledwo wyszłam ze swoich. I proszę pamiętać: najważniejsze są gwoździe. Matka jeszcze nie trafiła w dzieci, ale niedługo uda się jej trafić.

MIKOŁAJ I pani ją tak zostawiła?

TERESA Tak. Tu jest adres.

MIKOŁAJ „Tak. Tu jest adres”. *(siada obok Teresy)* Dlaczego ja nic z pani nie rozumiem?

TERESA Bo może wyobraża pan sobie, że ja to posprzątam? Albo że sprowadzę służby porządkowe? Zawiozą dzieci i matkę do lekarza, męża na odwyk, i poczekają, aż dobre państwo ich rozwiedzie, a dzieci odda do domu dziecka.

MIKOŁAJ Można też inaczej.

TERESA Pan może. Dlatego daję panu adres.

MIKOŁAJ Dlaczego mnie?

TERESA A komu mam dać?

Milczą chwilę.

MIKOŁAJ Czego się pani ode mnie domaga?

TERESA Szczerości. Po co pan tu jest?

MIKOŁAJ Zastanawiam się nad tym. Nawet przed chwilą. W końcu zawsze odpowiadam: zabijam czas po śmierci żony. Wolę pomagać tym ludziom niż bandytom na ulicach.

TERESA Świetna terapia.

MIKOŁAJ *(po chwili)* Wiesz, co ci wychodzi najlepiej? Kopanie w brzuch... Po co pani tam poszła, do tej od gwoździ?

TERESA Z ciekawości. Ucieszyć się, że innym też rozsypuje się życie.

MIKOŁAJ Wątpię, czy przekażę ten adres Marysi.

TERESA *(zapisuje telefon)* Niech do mnie zadzwoni, jak już tam będzie.

MIKOŁAJ Nigdy nie słyszy pani, co mówią inni?

TERESA Słyszę. Ale to pan decyduje. Ja uważam, że powinny się poznać, ponieważ obydwie doskonale się nad sobą użalają. I kto wie, może się nawet polubią?

MIKOŁAJ A czy jest ktoś, komu pomogłaby pani bez uciechy, z czystej dobroci?

TERESA Złodziejce chleba.

MIKOŁAJ *(uśmiecha się)* Tej z dwójką dzieci?... Bo takiej tu nie było?

TERESA Nie wiem. Może tylko przechodziła, może wrzuciła kartkę przez okno, może ja ją podniosłam, może wyrzuciłam, wszystko jedno. Chcę tylko, żeby wrzecie wyszła mi z głowy.

Wchodzi pani Matys, starsza kobieta.

PANI MATYS Dzień dobry. Uff, jakoś się przedarłam. *(do Teresy)* Nazywam się Katarzyna Matys. Chciałam pani podziękować. Dzięki pani, i to cud, narzecie się stało. Trzy razy czytałam, z sąsiadem... Też nie wierzył, że coś jeszcze da się zrobić. *(podaje paczuszkę)* Upiekłam ciasto. Najlepszy mój przepis. I gdyby smakowało, przepis też dołączyłam.

TERESA Dziękuję.

PANI MATYS Ja przepraszam, że poza kolejką, ale mój sąsiad, pan Malewicz, on już nie może czekać. Bo teraz wszyscy chcą z panią rozmawiać. Zrobili już listę, a pan Malewicz...

TERESA Listę?

PANI MATYS No, tak. Nie doczeka się... Ale pan Mikołaj powiedział, że bym spróbowała...

TERESA Właśnie wychodzę.

PANI MATYS (*podaje teczkę*) Tu jest wszystko, ja bym tylko zostawiła. Jego żonie nie chcą zrobić operacji, bo trzeba dodatkowo zapłacić, a oni nie mają pieniędzy, no to powiedzieli w szpitalu, że jest za stara, a to nieprawda, bo miesiąc temu była w dobrym wieku. Tylko pan Malewicz powiedział wprost lekarzowi, że nie mają pieniędzy... Gdyby pani mu pomogła... To bardzo porządny człowiek, może nawet za bardzo uczciwy...

TERESA A pan Mikołaj... nie może?

MIKOŁAJ Podobno mam wyjmować gwoździe z szaf. Nie puszcze Marysi samej.

TERESA Zaczynam podejrzewać, że interesują pana stany rozkładu.

MIKOŁAJ Albo pani.

TERESA (*zabiera teczkę*) Przyniosę to pismo, powiedzmy... jutro, po południu.

PANI MATYS Bardzo dziękuję. Naprawdę. I przepraszam, ale mój sąsiad... Bo jeśli można coś zrobić...

TERESA Oczywiście. Muszę iść, dziecko czeka pod szkołą. Do widzenia.

Teresa wychodzi.

MIKOŁAJ (*bierze kluczyki od samochodu, podnosi torbę Marysi*) Muszę wyjechać na pół godziny. Zastąpi mnie pani?

PANI MATYS Ja?!

MIKOŁAJ Przecież świetnie pani idzie.

Mikołaj wychodzi. Pani Matys pozostaje w kompletnym zdziwieniu.

Mieszkanie Teresy. Wieczór. Teresa siedzi na podłodze, bo kabel telefonu jest bardzo krótki. Rozmawia przez telefon.

TERESA Wanda! Odłóż wszystkie noże! Nie, lepiej to wyrzucić. Niech Marysia wyniesie na śmietnik, komuś mogą się przydać... Zostaw sobie jeden do chleba, to może pomóc. Myśl tylko o tym, że jest do chleba... Nie powiedziałam, że pomoże! Mówię, że może pomóc. Zawiń się w koc, odczekaj trochę... Puść sobie... co tam słuchasz, byle na słuchawkach... (*rozlega się pukanie*) Muszę kończyć. Tak, zadzwonie.

Teresa odkłada słuchawkę i podbiega do drzwi. Patrzy przez judasz. Otwiera.

PANI MATYS Dobry wieczór, przepraszam, że tak późno... Ale przyszedł jakiś nowy lekarz, pan Malewicz się boi, że już na pewno chcą żonę wypisać, on błaga, żeby może jeszcze dzisiaj coś pani napisała, on by jutro rano zaniósł... Przepraszam, że tak przyszedłem... Ale był w Stowarzyszeniu pan Kowalski, właściciel sklepu chce iść na ugodę. Jutro od rana będą na panią czekać, nie dopcham się już...

TERESA Nie mogę pani wpuścić, dziecko śpi.

PANI MATYS Za swoją sprawą bym tak nie przyszedła, za cudzą łatwiej. Pan Malewicz czeka w samochodzie, on boi się tu przyjść, ale czeka, gdyby coś trzeba było wyjaśnić...

TERESA Nie trzeba. Jest aż za bardzo jasne. Tylko... umówmy się, że włożę to pismo pod wycieraczkę. Jeżeli mam siedzieć w nocy, nad ranem chciałabym się przespać.

PANI MATYS Oczywiście. Przepraszam, że tak nachodzę, ale pan Mikołaj dał nam adres pani, że w takiej sytuacji na pewno pani nie odmówi. Pod wycieraczkę?... Dziękuję. Naprawdę. I przepraszam.

Pani Matys odchodzi. W drzwiach mieszkania naprzeciw pojawia się Kinga.

KINGA Co jest?!... Wisisz na telefonie całą godzinę. Co z wykładziną?

TERESA W przyszłym tygodniu.

KINGA Niech się wypcha! Miała być już! Nawet po dostawę nie można zadzwonić! Masz coś?

Teresa wskazuje lodówkę. Kinga wchodzi, otwiera lodówkę. Obok mleka stoją butelki wódki.

KINGA O, kurde! Odrabiasz lekcje jak grzeczna dziewczynka. (*bierze butelkę, otwiera*) Założyłaś ochronkę dla staruszków?

TERESA Nie pytam o twoich gości.

KINGA Ale gadasz godzinę! Z mojego telefonu!

TERESA Rozmawiałam z żoną Marka.

KINGA Jeszcze żyje? Zastrane życie. (*podnosi butelkę*) Chcesz?

TERESA (*zaprzecza*) Dlaczego zastrane? Bo nie chciała, żeby się tobie sprzedawał?

KINGA Uhm... Ale chciała mieszkanie. Chce forsy, to niech facet tyra. (*zła*) Pójdzie do pieluch, to go wypieprzę. Nie jest aż taki dobry.

TERESA Słyszałam jego wiersze, wcale nie były złe.

KINGA Na konkursie amatorskich pocików dziesiątej ligi! Jakie wiersze?! Głupoty dla małałatów. Do tego się jeszcze nadaje.

TERESA Ale ty je śpiewasz.

KINGA Bo tego chcą! Płacą za głupoty, niech mają. Jeszcze nie skapowałaś?

TERESA Marek chciał pisać prawdziwe wiersze.

KINGA Jasne, geniusz. Tylko że gównu mu z tego wyszło. Chciał wyżywić Wandeczkę z brzuchem, to przygrywał na weselach. Usiądźmy i popłaczmy. (*siada, rzuca okiem na papiery na stole i uprzedzając ruch Teresy, sięga po jedną z kartek, czyta*) „Obiecali, że od szosy oddzieli nas mur. Szosą bez przerwy jeżdżą ciężarówki, a muru nie zbudowali. Pod naszymi oknami leżą ciała przejechanych zwierząt. Nikt nie chce ich uprzętać. Poprzednie psy i koty zakopywaliśmy sami”. Co ty jesteś, Matka Boska od psów?

TERESA Jestem zmęczona.

KINGA Nie chrzań! Pytam cię, nie?

TERESA Co drugą noc trzaskasz drzwiami, a on wrzeszczy do rana.

KINGA (*czyta*) „Ciężarówki, które przejeżdżają pod oknami, przesuwały meble w mieszkaniach. Nawet szafy. Ostatnio urwał się parapet okna i trafił psa. Za nim jechał chłopiec na rowerze, wywrócił się, złamał rękę. Właściciel zaniósł psa na schody do urzędu gminy i widział, jak w ciągu dziesięciu minut uprzętnęli ciało. Wiemy już, jak pozbyć się trupów z naszego podwórka. Sąsiedzi, również z innych domów, chcą założyć oddział partyzancki...” Ale paranoja. Co cię to obchodzi?... (*po chwili*) Mam chorą duszę. Napiszesz pismo?

TERESA A masz do kogo?

KINGA Pies ma, a ja nie?... (*wpada na pomysł*) Ty?! Z bara bara coś masz? Daj taki z bara bara. Zrobimy piosenkę.

Kinga porywa jeden list i wybiega. Teresa idzie za nią.

Mieszkanie Kingi. Kinga tańczy i podśpiewuje.

KINGA Prokurator, prokurator, sąd najwyższy, sąd, trybunał... W naszym słodkim kraju... Proszę, ależ proszę, wnoszę, chcę, chcę postępowania przeciwko, przeciwko rządowi... (*staje zdziwiona*) Rządowi?

Z kąta dobiega jęk. Marek leży pod kocem na podłodze. Próbuje się podnieść.

TERESA Brał coś?

KINGA (*ostro*) Witaminę C.

TERESA Teraz daj mu na odtrucie... (*odbiera Kindze pismo*) Najlepiej B. B6.

Teresa wychodzi. Kinga przygląda się Markowi.

Kiedy patrzę na dzieci... Tak bardzo je kocham, nie mogę znieść, że będą głodne. Myślę o tym, że kiedyś mnie złapią i pójdę do więzienia. Ale nic więcej nie mogę dla nich zrobić.

Mieszkanie Teresy. Teresa podchodzi do pokoju Małego. Przygląda się śpiącemu dziecku.

TERESA Kim ona jest?... Nie zgubiłam żadnego pisma... Mógłbyś ze mną o tym pogadać...

Telefon brzęczy. Ktoś dzwoni z drugiego aparatu. Teresa podchodzi do stołu, otwiera teczkę, którą zostawił Malewicz. Zaczyna czytać. Po chwili mocne stukanie do drzwi. Dobiağa przekleństwo Kingi. Coś dzieje się pod drzwiami. Teresa otwiera drzwi. Przy drzwiach leży Marek, próbuje się podnieść. Kinga w kurtce oparła się o ścianę.

KINGA Załatwiam mu lekarza, a on wali do ciebie. Zostawić ci go?... Chwyć za nogi, zrzucimy ze schodów. Zaczynam mieć dość.

TERESA Też brałaś?

KINGA Nie twój skichany interes! (*do Marka*) Wstawaj!

Teresa przygląda się siedzącemu Markowi.

TERESA (*zdecydowanie*) Podaj adres. Zawiozę go.

KINGA Hulajnogą!

Teresa wraca do pokoju, bierze torebkę. Wyjmuje prawo jazdy. Pokazuje.

KINGA Inne nazwisko.

TERESA Daj adres i kluczyki.

KINGA Jadę z tobą.

TERESA (*zaprzecza*) Ktoś musi zostać z Małym. Gdyby się przebudził, trzeba go potrzymać za rękę. Wystarczy, że ktoś z nim jest...

KINGA Ja mam chwycić za rękę?! (*po chwili burzliwego namysłu*) Kryształowa dziesięć. Jałowiecki... (*podaje kluczyki od samochodu*) I noś go sama.

Kinga wchodzi do mieszkania i zamyka drzwi. Po chwili namysłu Teresa kuca przy Marku.

TERESA Jestem szczycona. Powiozę faceta, który z taką odwagą stacza się w dół... Najpierw pożegnaj się z dziećmi, bo niedorośnięta matka przerobi je na kotlety, tatusiu...

Marek podnosi się. Teresa pomaga mu zejść po schodach.

Mieszkanie Teresy. Kinga rozgląda się.

KINGA Inne nazwisko... Kim ty jesteś?

Kinga otwiera szuflady. Znajduje biżuterię, w innej zdjęcia rodzinne. Ogląda je. W drzwiach pojawia się Mały w piżamie i czapce na głowie. Mały i Kinga patrzą na siebie z wzajemną niechęcią. Kinga zdejmuje mu czapkę. Mały wkłada czapkę.

KINGA (*pokazuje zdjęcie*) Twój ojciec?

Mały potakuje.

KINGA Ma kupę szmału, co?

Mały potakuje.

KINGA Twój dom?

Mały potakuje.

KINGA Chcesz tam wrócić?

Mały nie wie.

KINGA Ja bym chciała. Lubisz go?

Mały zaprzecza.

KINGA Dlaczego? Bił cię?

Mały potakuje.

KINGA Bił cię?!... To masz problem. Matkę też bił?... No, trochę, co?

Mały potakuje.

KINGA Twój pokój? Kurczę, nie miałeś gdzie siedzieć, po co ci tyle zabawek?... Chciałbyś je tu mieć, co?

Mały potakuje.

KINGA Każdy by chciał. Ale to nie ma jak w bajkach, królewicz, biały koń, te sprawy, musisz, kurczę, wiedzieć, czego chcesz, albo te zabawki i czasem oberwiesz, albo będziesz kiblował tu, pod trzepakiem. Na twoim miejscu bym to przemyślała.

Mały odchodzi.

KINGA Ty!

Mały zatrzymuje się.

KINGA W tej sprawie też coś możesz, wiesz?... Twardy jesteś, nie chcesz gadać i nie gadasz, ja dawno bym się złamała. Twardziel. Ale jak masz interes, żeby ci te zabawki oddał, sam możesz to załatwić.

Mały wchodzi do siebie. Kinga chowa zdjęcia na miejsce. Siada przy stole. I po chwili kładzie na nim głowę. Drzemie.

Teresa staje w drzwiach. Odkłada torebkę i klucze, zatrzymuje wzrok na telewizorze. Kinga budzi się.

TERESA Ten lekarz... Jałowiecki, chce, żeby jutro ktoś mu zapłacił. Podobno ostatni rachunek nie był zapłacony w całości.

KINGA Doi z nas jak z banku centralnego.

TERESA Chyba jest za co.

KINGA Daruj sobie. Pójdziesz z katarem, i tak facet nie ruszy tyłka bez forsy.

TERESA Rachunki wypada płacić.

KINGA (*nagle zła*) A co ty jesteś, do cholery?! Honorowy obywatel?! Patrzcie państwo! Jak żyje honorowy obywatel! Rachunki płaci, psy grzebie, a sam za parę groszy po wodę lata. Oto honorowa prawda zasranego życia! Żyj, obywatelu, honorowo!

Teresa klaszcze bez przekonania. Kinga robi nieprzyzwoity gest.

TERESA Witamin masz dość. Ale dramatycznie brakuje ci cierpliwości.

KINGA A co ty z niej masz? Cierpliwa, święta krowo.

TERESA A co ty będziesz miała za... dwadzieścia lat?

KINGA Nawijanie. Jak skichana mamuśka.

TERESA Z tą różnicą, że mnie jest wszystko jedno.

KINGA Jej też, spokojna pała... Ciao, pa. (*bierze butelkę i rusza do drzwi. W drzwiach przystaje, osuwa się na próg*)

KINGA Ludzie, żebyście wiedzieli, jak mam was wszystkich dosyć...

Teresa podchodzi. Kinga wydaje się smutna i senna.

TERESA (*ładnie*) Prześpij się trochę.

Kinga nagle prostuje się, lwica, pełna energii i złości.

KINGA A ty nie?! Nie musisz spać, ryczeć, łajdaczyć się?! Bo na ciebie nikt nie patrzy! Nikt nawet nie wie, że żyjesz!

TERESA A ty żyjesz?

KINGA Nawet na zafajdanej dyskoteci. Bo jestem na górze, oni na dole i to się liczy. I robią to, co ja, w tej samej sekundzie! Nie jak w twojej telewizorni, kukły za szybko. My przeżywamy razem.

TERESA (*patrzy na Kingę uważnie*) Z braku laku.

Kinga zastyga, lekko zdziwiona. Chwyta Teresę za rękę.
 KINGA A ty? Masz ten lak?
 TERESA Chcesz coś pożyczyć?
 KINGA Kiepski tekścik. Mogłabyś chociaż wznieść się do Szekspira. (*gra*)
 Nienasycone pragnienie – owo ciągle nasycane
 Nienasycone pożądanie, beczka
 Bez dna, wciąż próżna, choć wciąż napełniana –
 Najpierw pożera jagnię, później tęskni za ochłapami.
 Cóż to, drogi panie,
 Cię ogarnęło? Czyś zdrów?
 Dzięki pani. Zdrów.*
Kinga odchodzi w głąb korytarza. Odwraca się.
 KINGA Z Markiem robiliśmy zawody, kto więcej wkuje na pamięć. Dla jaj. Ty byś nie śmiała zacytować nawet Konopnickiej.
 TERESA Kinga?... Nawet o niego nie zapytałaś.
 KINGA Chcesz płacić rachunki, to latasz po wodę, a on haruje w dyskotekach.
 Zapytaj, czy się zamieni.
Kinga wchodzi do siebie. Teresa stoi chwilę. Po czym rusza za Kingą.

Mieszkanie Kingi. Ciemne, po którym miota się rozszlaczona Kinga. Teresa rozgląda się. Kinga pakuje ciuchy do dużej torby.
 TERESA Wyjeżdżacie?... Zapomniałam ci powiedzieć, Marek zwymiotował w samochodzie.
 KINGA To go wyczyść! (*wyciąga pieniądze, kładzie pieniądze na stoliku, do kłada*) I za brudną robotę.
 TERESA Kochasz go?... Może to by coś zmieniło?
 KINGA Jak u ciebie? Spłodziłaś gówniarza z kochania, a teraz szlaja się po podwórku. Zrób następno.
 TERESA Zaczynasz życie od fatalnej strony.
 KINGA Słuchaj no, starzej się na własny rachunek. Odchrzań się ode mnie! Co? Nie widzę? Patrzysz jak rentgen, prześwietlasz. Chcesz się zamienić? Tyśiące takich starych ciot siedzi przed telewizorem i wzdycha. I najlepiej niech dalej tam siedzą!
 TERESA Oto mądrości młodego życia. Kosmiczne możliwości nienasyconej Kingi! Nic nie potrafi! Musi kupować sobie ludzi. Używać tyłka i zgrywać cwaniarę. Odkryłaś dlaczego? Bo sama, w samotności, nie jesteś zdolna zawiązać sobie kaptura! Możesz się tylko rozpaść.
Teresa wychodzi. Kinga wali czymś w drzwi.

Klatka schodowa. Przed mieszkaniem Teresy stoi ubrany na czarno Mąż.
 MAŻ No, proszę, awantura w slumsach. Gratuluję. Drzwi otwarte, miałem nadzieję, że już nie żyjesz. Postawisz drinka?... Mówią, że świetnie sobie radzisz, nowa matka Teresa.
 TERESA Przez chwilę myślałam, że już cię nie ma...
 MAŻ A nasze brudne ciemne sprawy? A może święta Tereska już nas wszystkich naprawiła, założyła kapliczkę, pali kadzidła, nikt nie może nawet pomyśleć, że jest małą cichą oszustką.
 TERESA Co z Marcinem?
 MAŻ Ach, tak, mamy przecież niemowę, naszego bobaska. Pomyślałem: a bierz go sobie, nawet się przygotowałem, (*pokazuje papier*) wszystkie pieczątki tak jak lubisz, pełnia praw. Ten słodki bobasek należy tylko do mamusi, ta-

* William Shakespeare *Cymbeline, król Brytanii*, przełożył Maciej Słomczyński.

tusiowi już nie jest do niczego potrzebny, i jakie to smutne, tatuś oddaje go za małą paczuszkę dyskietek. (*drze papier*) Ale się rozmyśliłem.
Teresa chce go powstrzymać, ale cofa się. Mąż rzuca strzępy na podłogę, podchodzi.
 MAŻ Bobasek bardzo mi się przyda, bo wiesz, co sobie pomyślałem? Już nie jesteś taka cichutka. Zerwałaś umowę, miałaś siedzieć cicho, aż załatwię sprawy, a ty mi urządzasz jakieś historie w urzędach, nowe znajomości, stare babska z rodzinami w sądzie, myślisz, że jak jest noc, to już nic nie widzę? Nici z szantażu, skarbie, dostaniesz za dyskietki, które ukradłaś, uczciwą forszę, nawet więcej niż się spodziewasz, ale nie Marcina.
 TERESA Nie chcę twoich pieniędzy.
 MAŻ A ja twojego donosu na rodzinę! I twoich nowych kolegów. Będziecie nas razem czyścić? Marcina wywożę z kraju, kiedy tylko zobaczę, że wychyliłaś nos z tej dziury. Siedź tu i czekaj. Przyślę ci ugodę na moich warunkach. Jeśli nie podpiszesz, zaczniemy wojnę, prawdziwą wojnę, Tereniu, w której zawsze wygrywam. Potem możesz już żyć jak margines, nie mnie na złość, ale z konieczności.
 TERESA Może to żadna cena za uczucie, że należą sama do siebie.
 MAŻ Głupoty. Spadniesz na dno, sam ci to załatwię, a na dnie należy się do mnie o wiele skuteczniej. I doskonale to wiesz. I żebyś nie miała złudzeń, nie bardzo masz kogo skarżyć, to da się zrobić, w każdym razie na lata ci to utrudniłem. (*podaje jej telefon komórkowy*) Zadzwoń. A teraz popłacz sobie, to ci zawsze dobrze robiło.
Mąż odchodzi. Teresa zbiera strzępy papieru z podłogi.

Tak się boję, że mnie złapią i odbiorą dzieci, ale jeszcze bardziej się boję, że mi je zaborą, kiedy nie dam im jeść.

Klatka schodowa. Popołudnie. Przy mieszkaniu Teresy siedzą dwie Kobiety. Drzwi do mieszkania Kingi są otwarte, wewnątrz widać dwie inne Kobiety. Wchodzi Kinga ze Strutym, obładowanym zakupami. Tym razem Kinga jest blondynką, w różowych ciuchach typu słodka idiotka.
 KINGA (*do Kobiet*) I co? Nie otworzyła?
 KOBIETA Poczekamy.
 KINGA (*wali w drzwi Teresy*) Otwieraj! Mam tam swoje rzeczy. Słyszysz?! Wyjeżdżamy. Chcę to zabrać.
Mieszkanie Teresy. Teresa rozmemłana patrzy w okno. Na podwórku kilka osób. Ludzie wyraźnie czekają. Teresa odrywa się od okna. Otwiera drzwi. Potem kładzie się na kanapie. Kinga rozgląda się, rejestruje sytuację. Otwiera lodówkę, wyciąga wódkę. Staje przy kanapie.
 KINGA Ty! A może już nie żyjesz i poszłaś do nieba, co?... Jasne, z tego nieba lepiej im pozatławiasz... Słuchaj, wpuściłam te baby do siebie... z powodu stosunków sąsiedzkich. Ale, kurczę, to nie jest mój problem!
Kinga rzuca butelką o podłogę. Teresa nie reaguje.
 KINGA Powiem, że masz ich gdzieś, to rozniosą cię na strzępy. Po tych schodach z czystej miłości!... Czego się boisz? Że ci wreszcie coś w życiu wychodzi?!... Tego się boisz?...
Teresa odwraca się i wygląd Kingi zwraca jej uwagę.
 KINGA Podoba się? Jedziemy na Wybrzeże, jest fucha. Dance. Czysty seks.
 TERESA Mały szatan.
 KINGA Ty?! A może chcesz tylko facetek bez grzechu? A gdzie ty takie widziała? Co, przepytasz ich z grzechów głównych? One chcą mieć tylko sprawę załatwioną.

TERESA Wyjź.

KINGA Zaraz, też mam sprawę. Dzwonił Jałowicki, Marek wychłał mu spirytus, i chce gadać tylko z tobą. Kompletnie mu odbiło. Wyjeżdżamy jutro, a ten trzyma szafę za nogę!... To nie pies, tylko człowiek, nie? No to się rusz!

TERESA Czekam na dziecko.

KINGA Ja poczekam. Obrócisz w godzinę...

TERESA Lepiej mu bez ciebie.

KINGA Stara! To nie czarno-białe! Co on jest? Kukła?! Jeszcze jak tego chce. Gdzie ty byłaś, jak żebrał o grosz, żeby tylko coś?... A jakbym ci go odstąpiła, co? Jakbyś go zawiozła do żonusi? No, co by było?

TERESA Nic.

KINGA Pewnie. Baby stoją. Nic. Mareczek trzyma nogę. Nic. Ciebie podnieca tylko patrzywanie w szybkę.

TERESA I tak wolę siebie niż ciebie.

KINGA Nie porównuj się! Nie ze mną! Nic cię nie obchodzi. Dusze psów! Mieśliśmy święta, no to święta i po świętej... Jak ci urosną skrzydła, to kurna, daj znać, chciałabym trochę popatrzeć. (wychodzi)

Klatka schodowa. Zostały trzy Kobiety. Rozmawia z nimi Mikołaj.

KINGA Koniec, nie ma Matki Boskiej od psów. Dzień wolny od pracy. Wynocha! Ja tu mieszkam. No, już! (staje Mikołajowi na drodze) Mówię, że nie przyjmuję!

MIKOŁAJ Młoda damo, pani mieszkanie jest już wolne.

KINGA Co za „damo”?!

MIKOŁAJ Bardzo przepraszam.

Mieszkanie Teresy. Wchodzi Mikołaj. Zamyka drzwi na zamek. Teresa siedzi na łóżku. Mikołaj siada przy stole. Po chwili:

MIKOŁAJ Już odchodzą, przepraszam za nich. Podałem adres tylko pani Matys... Wiem, nie powinienem. Wczoraj wieczorem zaczepili ją i Malewicz ochroniarze twojego męża. Trochę się przestraszyła. Ale nie za bardzo. Ma pół rodziny w sądzie. Od trzech pokoleń.

TERESA No to jasne. A teraz ja płacę za twoją cholerną dobroć!... Wyjź!

Mikołaj zabiera ze stołu brudne szklanki. Idzie do kuchni. Teresa wstaje z impetem, przechodzi po szkle i staje w drzwiach kuchni.

TERESA Powiedziałam: wyjź!

MIKOŁAJ Nie ruszaj się.

Teresa ma zakrwawioną stopę. Mikołaj bierze Teresę na rękę i sadza ją na stole. Wskazuje rozbitą butelkę wódki.

MIKOŁAJ Masz tego więcej?

Teresa pokazuje lodówkę. Mikołaj wyciąga ze stopy Teresy odłamek szkła. Dezynfekuje ranę i zawiązuje stopę chusteczką.

MIKOŁAJ Możesz nic nie mówić.

TERESA Zabrał Marcina ze szkoły... Wiem, gdzie. Ale jak się stąd ruszę, już mi go nie odda.

MIKOŁAJ Na razie się nie ruszaj.

Mikołaj sprząta szkło z podłogi.

TERESA Wypowiedział wojnę. Kilka jego wojen przeżyłam. Inni nie. Marcin był przy tym, przestał się odzywać. Załatwił mu papiery, że jest nienormalny. W każdej chwili może go wsadzić do szpitala. Zabrać ze szkoły. Zabrać z ulicy. Nikt nie zareaguje.

MIKOŁAJ Stan rozkładu.

TERESA Zachłanność. Brak uczuć. Na to postawiłam. Nic nie chcę, tylko dziecka. I dał. (podnosi podarty dokument) W kawałkach. Dzięki dobrej pani Matys. Wyciągnął fałszywe wnioski, ale przecież prawdziwe. Chciałam ujawnić oszustwa. Raz to przeciąć. Zacząć od nowa. Byłam oszustką. Cześć, to ja... Idź już. I zabierz ich. I tak jestem wam dożgonnie wdzięczna.

MIKOŁAJ Jeszcze nie masz za co. Poczekaj na dziecko.

TERESA Nic innego, do cholery, nie robię!! (wstaje i zaczyna chodzić naokoło stołu) Czekam, całymi latami, żeby znaleźć sposób, miesiącami ukrywam dyskietki, czekam na moment. Jeszcze pół roku, żeby uwierzył, że chcę tylko dziecka... A tu proszę, spadł deszcz. I bezradna staruszka. I dobry, święty Mikołaj. A nie uczyła mamusia, że należy pilnować swoich spraw?

MIKOŁAJ Uczyła, jak robi się omlet z groszkiem. Nauczyła, jak pierze się skarpetki.

TERESA Czy ty masz w ogóle jakieś wady?

MIKOŁAJ Nie znasz innych ludzi, poza oszustami? Po co ci ta agresja?... Jesteś dużo mądrzejsza.

TERESA Ale tym razem nie mów o tym nikomu, dobrze? Bo czekamy na łaskę dla głupiej. A jak się nam nie objawi, to wpadniemy pod samochód albo do sąsiadów i tam przedawkujemy.

MIKOŁAJ Są inne możliwości?

TERESA (zatrzymuje się nagle, wybucha śmiechem) Oczywiście! Stół, taras, sauna, dziesięć pokoi, zaplanowany dzień. Sługa pies ma same możliwości. Whisky, wrzaski, szantaż, wypadki, pogrzeby, aż któregoś dnia budzisz się, nie ma żadnego stołu, tarasu, chcesz tylko spać. Zapomnieć, że to jest twoje życie. W końcu pies się urwał, a tu spadł deszcz. Głupi pies! Przy budzie przynajmniej nikt by go nie rozjechał ani nie zabrał szczeniaka. (wykończona siada pod ścianą)

MIKOŁAJ Rozłożyć się jak cały świat wokół. Bardzo wygodne. Zamknąć drzwi i poleżeć. Nic już nie trzeba robić, nawet zastanawiać się, co będzie nam się śniło... To dobry plan, ale nie twój... Pojechałem z Marysią i musiałem związać sobie ręce, żeby nie zadzwonić po karetkę, ta smarkula zachowywała się jak wariatka, ale zmusiłem się, żeby popatrzeć na nią twoimi oczami... Dzisiaj Marysia robi ciasto, a dzieci dostają leki. Krótco mówiąc, gdybym wpadł w tarapaty, chciałbym przyjść do ciebie...

TERESA Mogłeś przyjść. Napisałabym pismo, może by nie umarła.

MIKOŁAJ Cios trafił w powietrze. Już nie ma w co bić.

TERESA A wydajesz się tak doskonale złożony.

MIKOŁAJ Bo widzisz siebie, a nie mnie. Odbijam już każdego, z kim rozmawiam.

TERESA Bzdury. Jeżeli już, to ja odbijam się w tych ludziach. Ten ich wzrok... psa. Bezpańskiego kundla! Tak patrzyłam przez lata. Wczoraj też. Na mojego pana... Bądź przynajmniej zazdrosny.

MIKOŁAJ Jestem... Bo dlaczego ty, a nie ja?... Pomagam im od pięciu lat. Ale pod moim domem nikt nigdy nie stał, prawdę mówiąc, parę razy wybijali mi szyby... Za pierwszym razem szedłem z kamieniem pod ich mieszkania, za trzecim nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Chyba wprawiłem się w wybaczeniu. Może dzięki temu wybaczyłem komuś tam śmierć żony... Więc dlaczego do ciebie przychodzą, a do mnie nie?... Bo robisz to lepiej. W tych pismach jesteś taka jak oni, niech będzie: wzrok psa, ale zaraz potem w żądaniach konkretna, logiczna, podajesz paragrafy. Myślisz jak urzędnik. A ja myślę już dokładnie tak jak oni: samymi żalami. (spogląda przez okno) I oni to wyczuwają...

TERESA Niech czują, co chcą. Nie powini tu wystawać i czegoś się ode mnie domagać.

MIKOŁAJ Bo się tego nie spodziewałaś? Bo zabawa nie jest już taka zabawna?

TERESA Zostaw mnie z tym problemem, dobrze?

MIKOŁAJ Nie ma już nikogo, z kim chciałabyś porozmawiać?

TERESA Całe szczęście. To taki sam wesoły świat jak narkomanów z forsa, ale kiedy nie chcesz się już bawić albo brakuje forsy, nie ma nikogo.

MIKOŁAJ A koledzy z podstawówki?

TERESA Z dzieciństwa, święty Mikołaj.

MIKOŁAJ Nie tylko. Stańczyk, jest tu od szóstej trzydzięści, odmówili jej zasiłku na dziecko, nie ma z czego żyć. Włosiewicz, zarządzona eksmisja z mieszkania, trzymiesięczne dziecko, i dwoje w szkole podstawowej, mąż inwalida. Karasiński, ofiara współnika oszusta... Stoją właśnie na twoim podwórku.

TERESA Chyba się zabiję... Albo ciebie.

MIKOŁAJ Sam to zrobię. Proszę cię, jedno zapamiętaj: albo potrafisz komuś pomóc, albo nie...

TERESA Dobry człowieku! Dość mam żalów!... (*podnosi papiery ze stołu*) Proszę, dostali ode mnie zachwyty, podziękowania, uwielbienie cudownego świata... Wszystko kłamstwo!

MIKOŁAJ Niekoniecznie. (*wyjmuje kartkę*) Malewicz wyciągnął to rano spod twojej wycieraczki. Był trochę... zdenerwowany. „Dziękuję za operację żony. Jestem dla was pełen podziwu, że pomimo obaw...” I tak dalej. Uznał to za... niemądry żart. Pojechał od razu do szpitala, a tam jego żonę przygotowywali do operacji. Powiedział: „To cud”. Bo nie mogłaś wiedzieć. I nie odbierasz telefonu.

TERESA (*wskazuje telefon komórkowy*) Czekam tylko na jeden. Powiedziałam ci: napisałam im życzenia! Miałam całą koszmarną noc, dostali ode mnie księgę spełnionych życzeń... na Boże Narodzenie.

MIKOŁAJ Naprawdę dostali. I chyba zaczynają myśleć, że wystarczy tu przyjść, żeby się spełniło...

TERESA Każdy chce! Zdrowia, szczęścia, radości. No to im dałam: spełnione życzenia. Tyle że z nienawiści. Rozumiesz?! Z nienawiści!

MIKOŁAJ Napisałaś swoje?

TERESA A dlaczego matka nie biega po ulicach, nie wydzwania, nie szaleje?!

Bo damę mu to, czego chce. Posłuszeństwo. Należy mu się. Chciałam zniszczyć mu życie, parszywe, ale zawsze.

MIKOŁAJ Swoje też.

TERESA Przez parę lat parszywie też mi się udawało. Ale szybko dorosłam, nawet pan nie zauważył, że słodki pieseczek zamienił się w człowieka. Ale wypłatać się nie umiałam.

MIKOŁAJ I domagasz się kary. Wymyśliłaś sobie granicę, kreskę na papierze, połowa na czarno, połowa na biało, a może to już od dawna nie ma żadnego znaczenia?

TERESA Wiesz, co oznacza wziąć te pieniądze?

MIKOŁAJ Weź. I zamień na dobry cel. Nie ma powrotu do czystości, zgoda, ale między czystością a rozpadem jest jeszcze sporo miejsca.

TERESA Kogo cytujesz?

MIKOŁAJ Wiem z doświadczenia. Byłem adwokatem. Ale miałem dość bronięcia przestępców.

TERESA (*po chwili*) Zabili twoją żonę?

MIKOŁAJ Używając twojej wyobraźni, zjedli jej głowę. Umierała trzy miesiące.

TERESA Czy... przypominam ci ją?

MIKOŁAJ Nie. Przypominasz mnie samego, wiele lat temu.

TERESA Obronisz mnie?

MIKOŁAJ Już tego nie umiem... Przepraszam, ale mam jeszcze dwa zapowiedziane samobójstwa, muszę to jakoś odwlec, potem dam ci je w spadku... Podziękujesz, jak się spotkamy.
Mikołaj wychodzi.

Mieszkanie Kingi. Mały siedzi w kącie.

KINGA (*do Małego*) Mówię, że jej nie ma.

STRUTY Że też ci się chce.

KINGA (*do Małego*) Co masz? (*zabiera mu list*) „Do mojego pieseczka”. Jakiego pieseczka?

Mały pokazuje drzwi.

KINGA Do twojej matki? Od starego?

Mały potakuje.

KINGA Dowcipny facet ten twój stary. Genialna rodzinka. Nie przejmuj się, moja była jeszcze gorsza. (*rozrywa kopertę, czyta*) „Wszystkie dyskietki za ustaloną kwotę plus dziesięć procent. Widzenia z Marcinem jak niżej. Chcę mieć to z głowy przed odlotem. Dzwon...” (*do Małego*) Słyszałeś? Chce dać szmal za jakieś dyskietki. (*oddaje Małemu list*) Oni się bawią w kto kogo, a ty, głupi, czekasz, aż coś ci z tego kapnie. Nic ci nie kapnie, jak się nie włączysz. Posiedzisz tu trochę, schowasz się, niech się przestraszy, od razu zwiezie ci te zabawki. (*do Strutego*) Daj mu coś do grania, niech poćwiczy.

STRUTY (*znużony*) Że też ci się chce.

KINGA A chce.

STRUTY Niech żyje wolność i swoboda. Głupie zagrywy. Czego ty chcesz od niej?

KINGA Zobaczymy kto kogo.

Mój synek zaczął krzyczeć w nocy. Mówi, że śnią mu się słodczyce i zabawki, które zły duch mu odbiera. Wczoraj ukradłam czerwoną kolejkę.

Mieszkanie Teresy. Teresa wstaje, patrzy na zegar. Pochodzi do okna. Ludzie czekają. Z mieszkania Kingi dobiega wyjątkowo agresywna muzyka. Teresa wychodzi na korytarz.

KOBIETY Dobry wieczór... Pani Tereso, bardzo przepraszamy... Żeby pani było łatwiej, napisałyśmy po swojemu... Tak bardzo prosimy... Poczekamy jak trzeba...

Teresa wchodzi do mieszkania Kingi.

Mieszkanie Kingi. Muzyka, zasłonięte okna, świece. Balanga. Gośćmi są Chłopak i Dziewczyna. Teresa rozgląda się. Małego nie ma. Kinga rozmawia z Chłopakiem. Teresa podchodzi do Kingi.

TERESA Gdzie jest Marcin?

KINGA Chrzań się. (*do Chłopaka*) I rozwalili chałupę?

CHŁOPAK Stara, wióry leciały, jak się dorwał do kaset, rozpieprzał po kolei...

Teresa podchodzi do Strutego, który leży z Dziewczyną w kącie na materacu.

TERESA Gdzie jest Marcin?

STRUTY Nie znam.

TERESA Gdzie Mały?

STRUTY Śpi.

TERESA Gdzie?

STRUTY W łóżku, kuźwa, gdzie ma spać?!... Czep się... *(całuje Dziewczynę)*
Teresa zaczyna szukać Małego. Łazienka jest zamknięta. Dobiegają z niej rozkoszne chichoty.

STRUTY *(woła)* Szafa, szafa!...

Teresa nie może się powstrzymać. Otwiera szafę, w której wisi jakiś łach i leżą resztki jedzenia.

STRUTY Dziurka. Dziurawa szafa.

Teresa, już zdenerwowana, podbiega do Kingi.

TERESA Zabawiłaś się? To już przestań!

KINGA Spadaj! Zapraszałam cię? Kto ją zapraszał?!

Całe towarzystwo zgodnie zaprzecza, śmiechy.

KINGA Stleń się, dobra? Gówniarz zwiewa, to kup mu klatkę.

Kinga podchodzi do Chłopaka w wibracyjnym transie i dotacza się do tańca.

Teresa rozgląda się raz jeszcze. Patrzy na pudło po telewizorze, z którego wystaje kawałek plecaka Małego. Teresa nagle nieruchomieje.

STRUTY *(staje przed Teresą)* Mamy cię wynieść?

Teresa kieruje się do drzwi. Otwiera. Mały przechyla pudło i wychodzi. Struty chce go zatrzymać, ale Mały wyrывa się i staje obok Teresy. Ktoś ścisza muzykę.

KINGA *(do Teresy)* Nigdy więcej nie wpięprzaj się do mnie! Nienawidzę tego!

Madonna od psów! Jak podskoczysz jeszcze raz, załatwię to lepiej.

Teresa nie reaguje.

KINGA Żeby było jasne: od Marka won, a Wanduni pošlij psychiatrę.

KOBIETY Smarkula! Na takie sądu już nie ma! Gówniarze! Ledwo odrosną, już rządzić chcą!

Kinga trząska drzwiami.

TERESA Proszę, przestańcie.

KOBIETA I Tacy jak oni napadli mnie na ulicy. W biały dzień. Szliśmy wieczorem, podeszli, mężowi ukradli kule, śmiali się. Po pomoc nie ma do kogo iść. Tylko tutaj można.

Kinga otwiera drzwi, jest w kurtce, z plecakiem.

KINGA *(do Teresy)* Dzieciakowi zabawki oddaj, kumpli do piłki, a nie wycieraj nim swoje zafajdane sprawy! To nie jest gumka do mazania! *(zbiega po schodach)* Pilnuj mieszkania. Nawet majtki zabiorą.

TERESA *(zwraca się do kobiet)* Proszę, idźcie już.

KOBIETA I Ja poczekam. Przyjdę jutro. Poczekam na podwórku, może coś trzeba wyjaśnić. Zostawię. Tu wszystko opisane.

TERESA Proszę, teraz idźcie. Przeczytam.

Kobiety schodzą po schodach. Teresa patrzy na Małego.

TERESA Wiesz, czego się nie robi? Tego, co przed chwilą zrobiłeś. Ale nie umiem ci tego wytłumaczyć. Może kiedyś... Jak się odezwiesz.

Mały podaje jej list. Teresa czyta.

TERESA Tak bardzo chcesz tych zabawek?

Mały potakuje. Wyjmuje z plecaka telefon komórkowy. Podaje.

TERESA Tak ci zależy? *(wyjmuje z kieszeni swój telefon, dzwoni)* Zgadzam się. *(wyłącza telefon, patrzy na Małego)* Oddaj. *(odbiera mu telefon. Zrywa się i podbiega do barierek schodów)* Jak ona to mówi?... Chrzań się. *(z pasją rzuca obydwa telefony w dół)*

Mały podbiega, bardzo niezadowolony.

TERESA Dostaniesz nowy.

Teresa wchodzi do mieszkania, za nią idzie Mały.

Wstaję w nocy, wstaję i patrzę na czerwoną kolejkę. Przez te chleby zawsze się bałam, ale je zjedliśmy, a ta kolejka ciągle jest. Przez nią naprawdę zaczęłam się bać.

Mieszkanie Wandy. Wanda siedzi nieruchomo przy dużym lustrze i patrzy na siebie. Gwoździ nie ma, za to koło toaletki rośnie las powbijanych w podłogę tyżeczek. Słychać muzykę hinduską. Wchodzi Teresa, wygląda inaczej, weselej. Jest zadbana. Przysiada obok Wandy.

WANDA *(po chwili)* Medytuję... Miałam się czymś zająć, nie? Ciasta mam dość. Ona ciągle robi to samo ciasto.

TERESA Może chce, żebyś w końcu je zauważyła. Skup się, dobrze? Kilka dni temu odwozłam Marka do lekarza. Byłam tam teraz, dom jest zamknięty. Wiesz, co się stało?

WANDA Powiedziałam dwa dni, ale dostał tydzień. Grają gdzieś w dyskotekach.

TERESA Gdzie?

WANDA Gdzieś nad morzem. Wiesz, co zrobił? Wypił lekarzowi spirytus. Ten facet dzwoni do mnie i każe przyjechać. „Pani mąż trzyma szafę za nogę. I wyznaje jej miłość”. No, co byś zrobiła?

TERESA Co zrobiłaś?

WANDA Pojechałam. Ale go tam nie było.

TERESA Bo zabrała go Kinga.

WANDA Skąd wiesz? Nieważne. Co ja jestem?! Odbiorca niewidzialnych paczek? Ty wiesz, ile mam lat? Dwadzieścia! Jeden nawet chciał wywiad robić. Wzorowa matka i żona! Pojadę do starych, rzucę im te Jasie i Małgosie na próg. Zobaczy tuman, że też wszystko mogę. Też zrobię karierę: wyrodna matka rzuca potomstwem. Widzisz te tytuły? „Nieszczęśliwa do granic wytrzymałości matka”. Jak mi się zechce, wszystko zrobię.

TERESA Po co ty chciałaś mieć te dzieci?

WANDA Chciałaś! On też wysłał mnie do lekarza, i poszłam. I zwiałam. Trafiło na mnie, akurat ja nie mogłam tego zrobić.

TERESA No to oddaj je do adopcji i już.

WANDA Tam u starych lepiej płacą. Jak mam nimi handlować, to za uczciwą forszę. Tu mi tylko będą gadać o powołaniu, roli matki, sratatata, a nikt nie pomoże, tylko ty przysłaś. Tobie bym oddała... te dzieci.

TERESA Ale nie wezmę.

WANDA I dobrze. Tam przynajmniej zapłacą. Marysia pojedzie ze mną. I tak nie ma gdzie pójść.

TERESA Chyba się mylisz.

WANDA Łaski mi nie robi.

TERESA Ależ skąd. Ty nam robisz. I mówię to całkiem szczerze: jesteś naprawdę wspaniała. Jedyna w swoim rodzaju.

WANDA Okej, pomaga mi. Mogę jej to nawet powiedzieć. Ale to on miał tu być! Sam mówił „koniec z chałturą”. Teraz go nie puszcza, a forsy nie ma z czego oddać.

TERESA A gdyby miał z czego, kiedy wróci, co będziecie robić?

WANDA Następne czworaczki! Skąd ja mam wiedzieć, co?! Załatwiłaś Marysię, bliźniaki są uczulone, wszystko wiesz, to mi powiedz! *(po chwili)* Ja ci powiem. Przystanie się łajdaczyć, wróci niewinny, na pewno pójdzie do pracy, kupi sobie teczkę, a w nocy, zamiast seksu, będzie podcierał dwie obrane dupy. I będziemy żyć długo i szczęśliwie. Aż się porzygamy.

TERESA Tak właśnie myślałam. *(wyjmuje czek)* Prezent dla ciebie.

WANDA *(czyta)* Chyba masz nie po kolei... Kupa forsy.

TERESA To korzystaj.

WANDA Zwariowałaś?! Kto komu co daje?

TERESA Nie daję, pożyczam. Wyjedź, zabaw się.

WANDA Dodałabyś jeszcze trochę, to ci je sprzedam.

TERESA A co ja z nimi będę robić?

WANDA Wsadzisz je do sierocińca, nie?

TERESA Wierzysz we wszystko, co ci się mówi?... To rozważ jeszcze jeden wariant: że tą nogą od stołu jesteś ty we własnej osobie. Że Marek tak się ciebie boi, że musi wypić spirytus i błagać obcego człowieka, żeby do ciebie zadzwonił.

WANDA A potem leci do Kingi.

TERESA Raczej ona jest pierwsza. Nie musiałaś się stroić godzinami, żeby wyjść na ulicę.

WANDA Nie twoja sprawa!

TERESA Chcesz te pieniądze?... Są twoje.

WANDA Jak: są moje? Możemy o tym pogadać? Warunki i w ogóle...

TERESA Po co? Sprzedasz dzieciaki, będziesz miała z czego oddać. Ale nie śpiesz się, mogę poczekać. Przyślij tylko kartkę

WANDA (*wstaje*) Wiesz, kto ty jesteś? Stara franca czarownica! Nie chcę twojej forszy! Zabieraj! (*rzuca czek*) Zabieraj się stąd!... Stara czarownica!

TERESA (*chowa czek*) Proszę, czary i nie ma. Ale trzymam dla ciebie specjalną pulę, jesteś tego warta. Zechcesz, zawsze ci dam.

WANDA (*po chwili namysłu*) A jakbym potrzebowała?

TERESA Dostaniesz... Już?

WANDA (*zaprzecza*) Ale dobrze wiedzieć. Dobrze wiedzieć, wiesz?

TERESA Wiem. (*podaje jej kartkę*) Dzwoni. Telefon mam zawsze przy sobie.

WANDA Ty? Skąd masz tyle forszy?

TERESA Przehandlowałam dwanaście lat.

WANDA To daj mi telefon.

TERESA Nie mogę. Syn wkodował tu jakieś informacje. Rozmawia ze mną tylko przez telefon.

WANDA Przerabia cię.

TERESA A ty nie? Ale nie martw się, kupię ci nowy.

Teresa wychodzi.

Czasem myślę, że ta złodziejka to nie ja. Złodziejka jest sprytniejsza, umie sobie radzić. A ja jestem do niczego. Nie potrafię nawet wyprosić paru groszy w urzędzie.

Mieszkanie Teresy. Przybyło sprzętów. Wygląda elegancko i wygodnie. Kinga rozgląda się. Ma na sobie ekstrawagancki, czarny, przezroczysty strój. I jest brunetką.

TERESA (*przygląda się Kindze*) To też dance?

KINGA Nie widzisz? To jest żałoba... Dorobiłaś się.

TERESA Dostałam alimenty. Dla ciebie też mam świetną historię.

KINGA Opowiedz to najważniejsze. I nie udawaj głupiej, kazałam ci się trzymać z daleka. (*podchodzi do lodówki, otwiera. Lodówka jest zapelniona produktami spożywczymi*) Wszystko wrębałaś?!

TERESA (*wskazuje pakunek przy drzwiach*) Ostatnia. Zostawiłam dla ciebie.

Kinga rozgląda się, coś wyraźnie nie odpowiada jej w nowym wystroju mieszkania i w Teresie.

KINGA Gdzie Mały?

TERESA U ojca.

KINGA Ojca?... Przecież nie miał ojca.

TERESA Niemożliwe. Każdy jakiegoś ma. A do ciebie dzwonił wuj. Adams.

KINGA Nie mam wuja.

TERESA Tak go nazwałam, bo chciał, żebym mówiła do niego Stanley. Dostał spadek i przyjechał z Ameryki, żeby dać młodym ludziom na rozwój, jakimś zdolnym. Ale nie mógł się dodzwonić, bo akurat rozmawiałam z Wandą. No, a kiedy w końcu się dodzwonił, musiałam mu wszystko opowiedzieć. Bardzo się przejął.

KINGA I zapłakał?

TERESA Nie. Zdecydował, że spadek da jej.

KINGA Wandzi na rozwój?! Długo to wymyślałaś?

TERESA Adams twierdzi, że w Montanie każdy może robić, co chce. Marek może pisać, a Wanda zbierać gwoździe albo noże. Nawet by jej przynosili...

KINGA Marek zwał. Przed ostatnim występem. Dla niego to koniec, ale chcę wiedzieć, coś mu wcisnęła.

TERESA A usłyszałaś, co mówiłam?

KINGA A ty słyszysz, co ja mówię?!

TERESA Już nie. Przenieśliś swoje możliwości. To piękna wiara w siebie, ale mocno przesadzona. Chciałaś mieć wszystko. Ot, tak...

KINGA Nie nawijaj! Kazał cię pytać to pytam! O tym gadaj!

Kinga sprawia wrażenie, jakby chciała uderzyć Teresę. Rozlega się telefon komórkowy. Teresa odbiera.

TERESA Dobrze, ale powiedz kierowcy, niech przywiezie to jutro... Nie, dzisiaj już za późno. Spakowałaś wszystkie zabawki?... Świetnie. Chodź już...

KINGA Witamy w rozkosznej rodzinie.

TERESA Próbowałaś kiedyś?... (*do telefonu*) Nie, Kinga wróciła... Sam jej to powiedz... Tak, drabinę też, ale jutro przed południem...

KINGA Mały niemowa, co? Chcieliśmy go schować w łazience, a ten, wiesz, co powiedział? „Ale mnie, dupki, wkurzacie”. Sam wlał do pudła po telewizorze.

TERESA Oj, dzieci... Najpierw robisz wszystko, żeby przeżyły, potem, żeby je wprowadzić w świat. Marcin chyba uznał, że tego nie umiem, to jest inny świat...

KINGA Poluzuj trochę, co?

TERESA Ale ty też nie masz nikogo, kto by ci pomógł. I na swój sposób oboje jesteście nieszczęśliwi... (*sięga do szafki i wyjmuje lekarstwa*)

KINGA I co, zajmiesz się mną?

TERESA Mam cię adoptować?

Mały wchodzi do mieszkania, omijając Kingę. Ma na sobie markowe ubranie i wszystkie gadzety, jakie można na siebie włożyć. Okulary narciarskie i słoneczne, dwa walkmany, gry elektroniczne, w rękach notebook i telefon. Kinga staje z wrażenia. Mały idzie do swojego pokoju. W ciszy Teresa przygotowuje sok i na talerzyku kładzie pastylki. Po chwili dzwoni telefon. Teresa nie reaguje. Odbiera Kinga.

KINGA Halo?... Przestań dzwonić!

Teresa wyrывa słuchawkę i odpycha Kingę. Trzyma ją na długość ramienia.

TERESA Wanda? Nie krzycz, to ja. Co się stało?... Ale żyje?... Jedź do szpitala, gdzie to jest?... Nie, teraz nie mogę. Może za pół godziny. Nie, nie przyjeżdżaj... Już nie musisz. Będzie dobrze.

TERESA (*odkłada słuchawkę*) Marek miał wypadek. Wpadł pod samochód.

KINGA A co, nie napisałaś pisma?... Wuj Adams, nadziany mężuś i alimenty! Mareczek ma przewrócone we łbie, dałaś niezłą kupę szmalu.

TERESA Pożyczyłam.

KINGA A mężuś chciał tyle dać?

TERESA Musiał.

KINGA A im to na co?

TERESA Dobre pytanie. Pierwsze dobre pytanie.

KINGA Jesteś taka sama... Powiedz to. Lubisz władzę, kochasz kasę.

TERESA Tylko to cię interesuje? Popytaj kolegów.

KINGA Ale te baby, to jest kurde coś. Ekstra zabawa.

TERESA Już nie. Ale to prawda, bawiłam się, żeby nie chlać jak ty.

Wchodzi Mały w pełnym rynsztunku. Teresa podaje mu pastylki. Mały grzecznie zażywa. I zamyka się w swoim pokoju.

KINGA I co zrobiłaś z tymi babami?

TERESA Te baby są ludźmi, od tego zacznij. Czasem się zastanawiam, do czego ci służy bycie człowiekiem.

KINGA Do kasy. A tobie?

TERESA Mam to za sobą.

KINGA Chyba... przed sobą?

TERESA Rozczarujesz się. Wszystkie pieniądze już oddałam, ktoś wyrzucił mnie za drzwi, ktoś napluł, jest nareszcie normalnie.

KINGA Ale wciskasz! Kto komu co daje?

TERESA Już to słyszałam. Mam wrażenie, że mówicie w kółko to samo. Nie można was rozróżnić.

KINGA I dobrze.

TERESA Fatalnie. Wszystko ci jedno, co śpiewasz, w co się ubierasz. Czarne szatki – będziesz płakać, różowe – gwizdać, na pewno będziesz podobna do innych w tych samych ubrankach, czego ci życzę, bo sama jakoś nie dajesz rady, przynajmniej tak się wydaje. Bądź sobie podobna do kogo chcesz. I tyle.

KINGA Czekaj, czekaj... Nie masz kasy to ładujesz na ulicy, nie?

TERESA Byłam nauczycielką matematyki.

KINGA Byłaś skichaną nauczycielką?! Linijką po łapach? Na dywanik i spowiedź? Kurde!... Pani od matmy!...

Pukanie. Teresa otwiera. Za drzwiami stoi Wanda. Teresa wychodzi na korytarz. Kinga spogląda na papiery rozłożone na stole. Bierze jedną z kartek i chowa do kieszeni.

Klatka schodowa.

WANDA Mam taksówkę. Pojedź ze mną.

TERESA Co z nim?

WANDA Kleją go. Co robić? Nie wiem, co robić. *(nagle wściekła)* Schlał się! Podjął życiową decyzję, tak powiedział. Wracał do domu i schlał się. Ruszał jakiś samochód i oczywiście musiał pod niego wlecieć. Myślałam, że to poważne... Złamał rękę i coś tam z żebrzem...

Teresa zaczyna się śmiać. Wanda jest zdziwiona. Z mieszkania Teresy wychodzi Kinga. Rzuca okiem na Teresę.

KINGA Pewnie znowu się schlał.

WANDA Odczep się od niego!

KINGA Dam ci, mała, dobrą radę. Ostatnią! Trzymaj go na smyczy! Bo jak znajdę na wycieracze, to włączę odkurzacz. Albo krajalnicę.

Teresa omija je i wchodzi do mieszkania Kingi.

WANDA Podpisał umowę.

KINGA I zerwał! Koniec. Szukajcie naiwnych gdzie indziej. Albo wściecie się do roboty.

WANDA Dziwka!

KINGA Zastopuj, co?! Żeby skamlał, więcej nie wróci. *(ogłada się)* A gdzie nasz wuj Adams?

WANDA Ona nie jest taka jak ty! Ciebie zawsze wykantuję, a jej nie!

KINGA To won ode mnie! Odchrząńcie się na amen! Nie chcę wiedzieć, że jesteście! Nawet w książce telefonicznej!

Kinga wchodzi do siebie i trzaska drzwiami. Wanda zagląda do mieszkania Teresy, potem patrzy na drzwi Kingi. I zbiega po schodach.

Żeby zjawił się Anioł i powiedział, że mam pracę. I że już nigdy nie będę musiała kraść, i że odpuszcza mi wszystkie chleby i tę kolejkę.

Mieszkanie Kingi. Teresa stoi w otwartym oknie.

KINGA Stąd lepiej widać, co?... Wietrzysz się? Z wrażenia, że nie zabił się na śmierć? Pewnie że szkoda. Wandunia miałaby twoje alimenty na rok, a tak wystarczy im na miesiąc. Na pewno napisze książkę, ale przerzuci się na wiersze, znudzi mu się, to teksty do kabaretu, lepiej mu wyjdą teksty do piosenek, czasem zaśpiewa. Kurna, człowiek renesansu, nad niczym nie popracował nawet pięciu minut!... Co cię napadło?! Zakochałaś się?! *(podchodzi do Teresy. Patrzą przez okno)* No i pojechała. Olałaś ją. Bo wzięła forszę?

TERESA *(odwraca się, uśmiechnięta)* Naprawdę się cieszę.

KINGA Pewnie, zaćpa się na śmierć.

TERESA Lekarz uważa, że Marek, jak zechce, wyjdzie z tego.

KINGA A mnie na ten sam cel też byś dała?... Kurde! Wynajęłam mu mieszkanie. Pożyczyłam forszę.

TERESA Odda. Jak poproszą, dam im więcej.

KINGA Nie bądź bardziej stuknięta, niż musisz!

TERESA Jestem po prostu szczęśliwa.

KINGA *(wyciąga kartkę)* Bo myślisz, że mu to załatwiłaś? *(czyta)* „Jeżeli muszą przejechać, niech to będzie malutka opona, najmniejsza z możliwych, niech kara nie będzie ostateczna...” Miał leżeć w parku sztywnych, a ty mu załatwiłaś mały gipsik? Jesteś aż tak stuknięta?... To napisz coś dla mnie. Wszystko jedno co.

TERESA Jesteś w ogóle czegoś pewna?

KINGA Niczego.

TERESA A ja tak. Byłam całkowicie pewna, że chcę go zabrać z tego materaca.

KINGA Lubimy młodych chłopców?

TERESA To chyba naturalne? Ale jest gorzej, niż myślisz. W pewnym sensie Marek jest dla mnie jedną z ważniejszych osób w życiu.

KINGA Zakochaliśmy się?

TERESA Dwa lata temu na konkursie młodych poetów pojawił się chłopak z dziewczyną, nie wiem, dlaczego właśnie Marek i Wanda, ale kiedy na nich patrzyłam, nagle doskonale wiedziałam, czego chcę, dodawali mi energii. I zaraz potem włamałam się do komputera męża, odnalazłam dyskietki, zrobiłam kopie. Już tylko czekałam na moment, żeby bezpiecznie z nimi uciec. Trochę to trwało, ale było warto. *(okręca się jak w tańcu)*

KINGA I dla Mareczka latałaś po wodę?

TERESA Żeby przyjrzeć się tobie i znaleźć najlepszy sposób.

KINGA Musiałaś się aż tak wysilać? Mogłaś kupić tira z wodą, sam by za tobą poszedł.

TERESA Zrobiłaś to. I jakoś nie widzę go za tobą.

KINGA Za panią od matmy też nikogo nie ma.

TERESA Mnie się podoba. Tobie nie? Lubimy być na górze, prawda? I co z tego, jak nie potrafimy się tam utrzymać.

KINGA Kosmiczna lipa!

TERESA Jeszcze przed chwilą miałaś szansę, mogłaś być sprytna, pojechać z nią do szpitala, ale do tego trzeba mieć odrobinę doświadczenia.

KINGA Pewnie twojego? Zafajdana pisząca pisma!

TERESA Nie obrażaj, zacznij myśleć. Masz swoje tłumy, niezły początek, wiesz, że możesz mieć wpływ.

KINGA Zaskoczyłaś?

TERESA Miałam wtedy pięć lat. Wszystkie lalki mnie słuchały. Nie jesteś już taka młoda.

KINGA Ani ty!

TERESA Zastanów się, bo już nie masz faceta na gwizdek, nikt ci tych głupawych tekstów nie napisze za pół darmo. Już nie masz kim pomiatać. I chłać możesz na własny rachunek.

Kinga doskakuje do Teresy, która się cofa.

TERESA Ej! Wydłubiesz mi oczy? Pobijesz, porwiesz dziecko? Jesteś na świetnej drodze. I nie jesteś pierwsza. Już byłam bita.

Teresa wychodzi.

Klatka schodowa. Przed mieszkaniem Teresy stoi pani Matys. Jest ubrana tak, że od razu przychodzi na myśl żaloba. Teresa chce podejść do niej, ale nagle zwalnia. Stoją naprzeciw siebie. Zza drzwi Kingi dobiegają odgłosy demolowania mieszkania.

PANI MATYS *(po chwili)* Chodzi o Mikołaja... Miał kłopoty. Stowarzyszenie... Bo ciągle chcą zamykać albo przysyłają kontrole, straszą w urzędach, nie podoba im się, że ktoś pomaga, że upomni się o czyjeś prawa. Mikołaj zawsze miał kłopoty, ale wierzył, że można coś zrobić... Ale ja... dawno widziałam, że on już nie ma siły...

TERESA Nieprawda.

PANI MATYS Mikołaj nie żyje.

TERESA Nieprawda.

Mieszkanie Teresy. Teresa wchodzi do mieszkania, nie zamyka drzwi. Wyciąga chleb, zaczyna go kroić. Pani Matys wchodzi za nią.

TERESA Zje pani kolację?... Mamy chleb. Albo nie. Zrobimy jajecznicę. Wie pani co? *(przestaje kroić)* Zrobimy omlet z groszkiem, omlet z groszkiem... *(otwiera lodówkę. Zamyka. Bierze pakunek spod drzwi. Otwiera. Wlewa wodkę do filiżanek)* Wypijmy. Żeby wyzdrowiał.

PANI MATYS Szkodzi mi.

TERESA Wielka szkoda... To co, omlet z groszkiem?

PANI MATYS Smażone mi szkodzi.

TERESA Fatalnie... Zapomniałam... Nie mam groszku, nie mam groszku... Nie mam groszku!

W drzwiach mieszkania Teresy staje Kinga.

PANI MATYS Pozałatwiał wszystkie swoje sprawy, zostawił testament, u mojego bratanka...

TERESA Pół rodziny w sądzie...

PANI MATYS Właśnie.

TERESA ... od kilku pokoleń. Świetnie, pomogą nam, oczywiście.

Pani Matys spogląda bezradnie na Kingę.

TERESA Do cholery, to był dobry człowiek!!

PANI MATYS Ostatnio... Wyciągnął z szuflady pisma... I wziął zapałki. I spalił.

Powiedział, że nie będzie się bawił w greczne dzieci. Że to jest wojna.

TERESA To był dobry człowiek.

PANI MATYS *(wyciąga kilka kartek papieru)* Zostawił dla pani... Lista, wszyscy w tym kraju odmówili pomocy... Może wierzył, że pani jest silniejsza? On już stracił nadzieję... Piątka dzieci, wracała do domu, napadli ją...

TERESA *(krzyczy)* Co mi tu pani opowiada?! To sprawa Mikołaja, niech się tym zajmie.

KINGA Stara! Faceta nie ma, przejrzyj trochę.

TERESA Obiecał, że opowie Małemu mecz...

Dzwoni telefon komórkowy. Kinga odbiera.

KINGA Spadaj.

Otwierają się drzwi i pojawia się Mały, ze wszystkimi gadżetami i telefonem przy uchu. Kinga wyłącza telefon. Mówi wprost do Małego.

KINGA Faceta nie ma. Gówno ci opowie. Chcesz pogadać, to otwórz gębę!

PANI MATYS To ja już pójdę...

TERESA Nie! Nie, bardzo proszę, zaraz będzie kolacja.

KINGA *(do Teresy)* Stara, ta pani nie chce jeść!

PANI MATYS Ja muszę tylko jedno... *(wstaje, zamyka drzwi wejściowe)* Było doniesienie na firmy pani męża, i na panią... Moja rodzina, pani wie, to już od pokoleń sądy, kancelarie, pan Mikołaj też kiedyś z nimi pracował. Rozmawiamy o wszystkim, jak to przy stole, z rodziną. Mówiłam o pani... I zgadaliśmy się. Ale te doniesienia na panią zostały wycofane, mój bratanek był bardzo zdziwiony, prawdę mówiąc, ucieszył się... Powiedział, że chciałby panią przeciagnąć na swoją stronę.

KINGA Co to, miała siedzieć i nie posiedzi?!

PANI MATYS Właśnie. *(do Teresy)* Mogłaby pani u nich pracować, pisanie pism, może sekretariat?... Zostawię... *(wyjmuje wizytówkę)* Numer na odwrocie, tylko do pani wiadomości. Jest zastrzeżony.

KINGA *(odbiera wizytówkę, daje Teresie)* No, masz. Tajny numer.

PANI MATYS *(zwraca się do Kingi)* Może ja pani powiem?... Mikołaj nie żyje, popełnił samobójstwo, nie byle jak... Przygotował się, załatwił swoje sprawy, zostawił tę listę dla pani Teresy. Napisał, że tylko ona sobie z tym poradzi... *(patrzy na Teresę)* Ale ja wątpię... Ludzie będą jutro na nią czekać, w Stowarzyszeniu, może pani tam zadzwoni, że nie przyjdzie... Tak to jest... *(do Teresy)* Chcę panią przeprosić, bo sama podawałam pani adres. Przepraszam, że tak przychodzili, jak do wróżki, ale wie pani, ludzie z rozpaczczą mogą wejść na głowę...

Pani Matys wychodzi. Mały bierze telefon Teresy, włącza go. Kinga odbiera mu telefon.

KINGA Może byś tak zaczął gadać po ludzku, co?... *(do Teresy)* Kontaktujesz? Masz listę... *(czyta)* „Złodziejki chleba...” Dobrze co?...

Teresa nie reaguje.

KINGA Złodziejki chleba... Też ci opowiem historię. Tylko żebyś się nie przekreśliła...

Mały zdejmuję słuchawki z uszu. Kinga mu nakłada.

KINGA Nie słuchaj. *(do Teresy)* O takiej, co kradła chleb. A co myślisz? Jak miałaś pięć lat, tresowałaś lalki, a ja wносиłam bułki ze sklepu. Pod sukienką. „Oj, boli mnie brzuszeczek, siusiu, niedobrze mi”. Wszyscy wiedzieli, że byłam chora, bo tak wyglądałam. Co myślisz, żeby zjeść trzy ziemniaki, chodziłam do dziadka... A mamusia, bidulka, musiała kraść całkowicie po złodziejsku. Fajnie było, nie? *(do Małego, który zdjął słuchawki)* Nie słuchaj! *(nakłada Małemu słuchawki)*

Mały znowu je zdejmuje, Kinga nakłada, Mały zdejmuje.

KINGA (*daje za wygraną*) Sam chciałeś. (*do Teresy*) Miałam brata. Złapał coś, wirus czy co... I już. Niedługo pożył. Mamusia za obrączkę chciała go ratować, może jakby miała dwie, to coś by z tego wyszło, ale tatuś rozplynał się nam w międzyczasie. Bo tatuś chciał mieć prawdziwego bobasa, nie takie byle co jak mój brat, ledwo żywy, tatuś mał ambicje olimpijskie, tylko że gównu mu z tego wyszło. Ale chciał mieć co najmniej dwumetrowego olimpijskiego dryblasa. Wyszedł brat, no to zatrzał nam życie, a potem sobie poszedł. No a kiedy braciszek i tak wycharczał się do końca, zostały nam cztery obite garnki i ze sto pajaków. Chciałam raz je połapać i wszystkie ugotować. Sfajczyć ten cały nasz dorobek życia... Ale mamusia już się nie pozbierała. Siedzi sobie u czubków. Ma swój kawałek życia przy ścianie, nawet jej tam nie leczą...

TERESA Miał zadzwonić, opowiedzieć mecz...

MAŁY Nie chcę. Powiedz o Małym Księciu.

TERESA Mikołaj był księciem...

MAŁY Nieprawda.

TERESA Był...

KINGA Kurde! Opowiedz mi o tym księciu!

TERESA Miał rózę. I był za nią odpowiedzialny. „A ona jest taka słaba! I taka naiwna. Ma cztery śmiechu warte kolce, żeby się bronić przed światem...”*

KINGA Co myślisz, jakby miała ze dwie te pieprzone obrączki, może by żył, nie?... Kurde, co to jest za świat?!... Wpadniemy do tego Stowarzyszenia. Wywalę taki song, że się nie pozbierają. (*do Małego*) A ty? Walniesz stronę w Internecie, co?

TERESA (*wstaje*) Muszę kupić groszek.

Teresa wychodzi. Mały siedzi.

KINGA (*do Małego*) Zbieraj się...

Mały siedzi.

KINGA Ty, głuchy?! Trzeba jej pilnować. Wychodzimy na ulicę... Słuchaj, cwaniaczku, wyrwała cię z łap starego, jakby moja to zrobiła, to by mnie nie łał sprzączkami od paska, rozumiesz? Ale moja się bała, siedziała w kącie jak zdechły pies, a twoja nie, skoczyła mu do gardła, rozumiesz?...

Mały wstaje, wkłada buty.

KINGA No!... I ma iść prosto, aż gdzieś dojdzie. Nie może łązić w kółko. Nigdy w kółko. Ty z jednej, ja z drugiej strony. Jak pójdzie prosto, to zawsze wróci. I przejdzie jej. (*odpowiada na gest Małego*) Niczego nie będziemy palić. Może potem. Najpierw walimy po groszek.

Wychodzą z mieszkania.

* Antoine de Saint-Exupéry *Mały Książę*, przełożyli Wiera i Zbigniew Biełkowsky.